Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, sobota 1 lutego 1936 Nr. 32

Litwinow na audjencji u króla Edwarda

Doniosłe narady delegacji sowieckiej w Londynie

Sowiecki komisarz do Spraw Zagranicznych Litwinow, przyjęty był wczoraj o 3-ej po południu na specjalnej audjencji przez króla Edwarda.

Mimo, iż audjencja ta posiadała niewątpliwie charakter kurtuazji konwencjonalno-dworskiej, stanowi ona sensację dnia.

Daleko ważniejsze politycznie są wszakże inne rozmowy, jakie odbył wczoraj i odbędzie dziś komisarz Litwinow.

Min. Eden z małżonką wydali wczoraj w swem mieszkaniu prywatnem śniadanie, w którem brali udział minister Wojny Duff - Cooper z małżonką, ambasador sowiecki Majskij z małżonką, oraz komisarz Litwinow.

Po tem śniadaniu właśnie udał się Litwinow do króla. Następnie Litwinowa przyjął premjer Baldwin, z którym sowiecki komisarz Spraw Zagranicznych odbył dłuższą rozmowę. Dziś podejmować będzie Litwinowa śniadaniem stały podsekretarz stanu w Foreign Office, sir Robert Vansittart.

Równocześnie marszałek czerwonej armji Tuchaczewskij odbywa rozmowy z decydującemi czynnikami wojskowemi. Wczoraj po południu Tuchaczewskij rozmawiał z brytyjskim ministrem Wojny Duff Cooperem, zaś w godzinach wieczornych złożył wizytę brytyjskiemu sekretarzowi stanu do spraw lotnictwa, lordowi Swinton'owi, z którym rozmawiał przez czas dłuższy.

Czechosłowacja bazą sowiecką

Skarga słowacka w Lidze Narodów

PARYŻ, (PAT). Z Genewy donoszą, że organizacje słowackie złożyły Lidze Narodów memorjał, zwracający uwagę, że w sowiecko - czeskim soju szu wojskowym Czechosłowacja została obrana za bazę dla sowieckiego lotnictwa wojskowego.

Poza tem memorjał zaznacza, że przywódcy niektórych partyj słowackich zwracali swego czasu uwagę miarodajnych czynników czeskich na to, że Komintern obrał sobie Czechosłowację za centrum wojskowej i politycznej propagandy.

Ogniskiem propagandy bolszewickiej jest Praga, przez którą przejeżdżają setki agentów Kominternu, otrzymujących w Pradze instrukcje.

Bunt żołnierzy mandżurskich

przeciw oficerom japońskim

MOSKWA (PAT) — Agencja Tass donosi z Chabarowska: Wczoraj do rejonu Grodekowo, na terytorjum sowieckiem, przybył oddział żołnierzy mandżurskich w pełnym rynsztunku bojowym i poprosił o udzielenie mu azylu.

Dowódca oddziału oświadczył, że żołnierze jego zbuntowali się przeciwko władzom japońskim, protestując przeciwko okupacji japońskiej. Pomiędzy zbuntowanym oddziałem mandżurskim, a żołnierzami japońskimi doszło do starcia, podczas którego 4 japońskich oficerów zostało zabitych.

Oddział liczy 104 żołnierzy, 4 podoficerów i 1 porucznika. Wszyscy zostali natychmiast rozbrojeni i internowani. Zabrano im 2 ręczne karabiny maszynowe, 111 karabinów, 2 mauzery, 2 browningi i naboje. Władze sowieckie prowadzą dochodzenie.

O czem mówiono w Londynie?

Claude Jeantet pisze w „Le Petit Parisien", że należy przypuszczać, iż min. Flandin i min. Eden w czasie swej rozmowy poruszyli szereg zagadnień międzynarodowych, wiążących się ze współpracą francusko-brytyjską. O ile chodzi o kwestję abisyńską, stwierdzili oni, tak, jak to zresztą uczyniono w Genewie, że obecnie istnieje faza wyczekiwania.

O ile chodzi o zagadnienia niemieckie, obaj rozmówcy mogli stwierdzić, że powoli wyłania się ono na pierwszy plan zainteresowań, zwłaszcza w związku z intencjami, jakie przejawiają pewne koła niemieckie co do uzbrojenia strefy nadreńskiej.

—:—

Król Edward VIII wyruszy w podróż

po Imperjum Brytyjskiem

LONDYN (PAT) — „Daily Herald" donosi, że król Edward 8-my po koronacji, która odbędzie się w przyszłym roku, uda się w podróż po Imperjum.

Podczas nieobecności króla zastępować go będzie rada państwa, złożona z królowej - wdowy Marji i trzech książąt królewskich.

Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła, — pisze dziennik, — lecz jest rzeczą pożądaną, aby król po koronacji odwiedził każde dominjum. Dziennik dodaje, że plan podróży królewskiej, która ma rozpocząć sie jesienią 1937 roku, przewiduje uroczyste proklamowanie w Delhi króla Edwarda cesarzem nowej federacji induskiej.



Uroczyste nabożeństwo za duszę króla Jerzego V, na które przybył P. Prezydent R. P. i dostojnicy państwowi.

Grupowanie wojsk na pograniczu

mandżursko - mongolskiem

TOKIO (PAT) — Agencja Domei donosi z Hsin-King, że wpobliżu poważnego strategicznego punktu na granicy mandżursko - mongolskiej nastąpiła rzekomo w miejscowości Neikulun koncentracja 50 tysięcy żołnierzy Mongolji Zewnętrznej.

Ogółem siły mongolskie sięgają 150 tys. żołnierzy. Armja ta ma być zaopatrzona w broń współczesną Posiada 100 samolotów, 20 tanków i 4 tys. samochodów ciężarowych.

Włochy zażądają odszkodowania

za stosowanie sankcyj przez Egipt

KAIR (PAT) — Poseł włoski złożył rządowi egipskiemu ponownie notę, protestującą przeciwko stosowaniu sankcyj. Nota podkreśla całkowitą odpowiedzialność Egiptu, który przyłączył się do sankcyj, nie będąc do tego zmuszonym, jako państwo nienależące do Ligi Narodów. Nota czyni zastrzeżenia na temat ewentualnych odszkodowań za wyrządzone szkody natury materjalnej i moralnej.

Ugoda francuska z komunistami

Rząd odroczył proces — komuniści agitację

PARYŻ (PAT) — „Le Jour" od kilku dni prowadzi ostrą kampanję przeciwko odroczeniu procesu znanego agitatora komunistycznego i wysłannika Kominternu, Eberlaina, aresztowanego swego czasu przez władze bezpieczeństwa w Strasburgu.

Rząd Lavala — pisze dziennik — opierał się odważnie wszelkim interwencjom, mającym na celu doprowadzenie do zwolnienia Eberlaina, czy też do odroczenia jego procesu. Sytuacja jednak się zmieniła. Do Francji przybyć miał nagle p. Popow, delegat komitetu wykonawczego prezydjum Kominternu, który przywiózł ze sobą ścisłe instrukcje Dymitrowa, nakładające na francuską partję komunistyczną obowiązek poczynienia wszelkich możliwych kroków, aby proces Eberlaina został odroczony i przełożony na czas po ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego.

zatwierdzono ten warunek i w następstwie proces został odroczony.

Rozpoczęły się natychmiast rozmowy polityczne, w których pośredniczył front ludowy. Ze strony kół rządowych dano do zrozumienia, że warunkiem zadośćuczynienia temu żądaniu jest to, aby kongres komunistyczny, który obradował ostatnio w Villeurbaine, zawiesił na pewien czas wszelką agitację polityczną, celem nieprzysparzania trudności nowemu rządowi.

Targ został dobity — pisze „Le Jour". — W zeszłą sobotę na posiedzeniu władz francuskiej partji komunistycznej

Bezczelny napad bandycki w Berlinie

BERLIN (PAT) — Wczoraj około godz. 8-ej wieczorem w najbardziej ożywionym punkcie zachodniej części miasta, przy zbiegu ulic Kurfuerstendamm i Joachimsthalerstrasse dwóch bandytów, uzbrojonych w rewolwery, napadło na inkasenta, któremu zrabowali 15 tys. marek, raniąc go ciężko. Obydwu bandytom udało się zbiec. Inkasenta w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Aresztowanie komitetu antyhitlerowskiego

Władze przystąpiły do zlikwidowania nielegalnie we Lwowie istniejącego żydowskiego komitetu antyhitlerowskiego, przeciwko którego organom wdrożono dochodzenia z art. 165 i 166 K. K., ponieważ z zakwestjonowanych przez organa śledcze ksiąg i korespondencji wynika, że komitet rozwijał działalność karygodną o znamionach przestępstw z art. 251 K. K.

Zatrzymano najbardziej zaangażowanych członków komitetu: mgr. praw Adolfa Krumana, mgr. Sami Sobla oraz ponadto Juljana Ehrenpreisa. Aresztowani zostali przekazani wraz z doniesieniem do dyspozycji władz sądowych.

Wynalazek policji

KAIR (PAT) — Policja zastosowała dziś nową metodę przy poskramianiu rozruchów studenckich, a mianowicie wylewa na studentów ciecz barwną, niewyrządzającą żadnej szkody, ale trudną do usunięcia. W ten sposób policja ma ułatwione ustalenie tożsamości studentów, biorących udział w rozruchach.

Wesoły Kącik

PARASOLE

W zasadzie nigdy nie używam parasola. Parasol mężczyznę postarza, a ja chcę wyglądać młodo.

Ale ostatnio kupiłem sobie nowy kapelusz, bardzo elegancki i niedrogi.

Sprzedawca ostrzegł mnie lojalnie:

— To jest bardzo dobry kapelusz, ale bez parasola niech pan w nim na deszcz nie wychodzi. On nie znosi deszczu. To już jest taka rasa kapeluszy.

Wobec tego, że zimę mamy deszczową, postanowiłem zaopatrzyć się w parasol.

Znalazłem w domu trzy stare parasole, które mi zostały po przodkach i, ponieważ wszystkie wymagały reperacji, zaniosłem je do pracowni pana Cynaderki.

— Za dwie godziny będą gotowe — oświadczył pan Cynaderka, obejrzawszy dokładnie moją schedę po przodkach. — Narazie, ponieważ pada deszcz dam panu jeden z moich parasoli.

Dwie godziny? Wracać mi się do domu nie chciało. Zaczekam w kawiarni.

W kawiarni zdjąłem palto i kapelusz, parasol pana Cynaderki postawiłem w kącie przy wieszaku. Wkrótce obok niego stanęło jeszcze z dziesięć mokrych parasoli.

Gdy po dwóch godzinach podszedłem do wieszaka, znalazłem się w poważnym kłopocie.

Który parasol jest pana Cynaderki? Może ten? A może ten?

Wreszcie zdecydowałem się na jeden i ruszyłem do wyjścia.

— Przepraszam! — zatrzymał mnie jakiś wysoki jegomość, spoglądając na mnie podejrzliwie. — Dlaczego pan zabiera mój parasol?!

— Oh! — przestraszyłem się. — Pan wybaczy! Widocznie się pomyliłem!

Odstawiłem parasol na miejsce. Po chwili wyszedłem z innym. Widocznie ten był właściwy, bo nikt mnie nie zatrzymał. I tylko wysoki mężczyzna nie spuszczał ze mnie oka. Oczy jego wyraźnie mówiły:

— Twoje szczęście, że właściciel nie widzi. Ale co to mnie obchodzi? Mój parasol stoi na miejscu. Niech każdy pilnuje swego.

*

Po odebraniu parasoli od pana Cynaderki, z trzema parasolami pod pachą wsiadłem do tramwaju. Zająłem miejsce w wagonie i... zrobiło mi się zimno. Naprzeciw mnie siedział wysoki jegomość z kawiarni.

Patrzał na mnie chłodno, od czasu do czasu przesuwając wzrok na moje trzy parasole.

Poczułem się nieswojo. Ten człowiek na pewno myśli, że jestem złodziejem i że się zdrowo obłowiłem. Zatrzyma chyba tramwaj i wezwie policjanta.

Ale on się nie ruszał z miejsca, tylko patrzał i patrzał.

Nie! Tak być nie może. Muszę mu to wyjaśnić.

Spojrzałem groźnie na sąsiada.

— Przepraszam! Pan, zdaje się, sądzi, że te parasole są kradzione.

Wysoki jegomość poruszył się niespokojnie.

— Nic mnie to nie obchodzi — mruknął. — Nie wtrącam się do nieswoich rzeczy.

Wstał i wyszedł.

Wyszedłem za nim. Niech psiakrew, widzi, że się nie boję! Przecież nie mogę go zostawić w tem mniemaniu, że jestem złodziejem.

Wysoki jegomość przeszedł na drugą stronę, oglądając się lękliwie. Aha! Teraz podejdzie do policjanta i każe mnie zatrzymać... Niech podejdzie! Wylegitymuję się, sprawa się wyjaśni i ten dureń się ośmieszy.

Ale on minął policjanta i poszedł dalej, przyśpieszając kroku.

— Co jest do djabła! — zdenerwowałem się. — Ja mu muszę wyjaśnić tę sprawę! Tak nie może zostać.

Zacząłem go gonić. A on?! Obejrzał się i rzucił się do ucieczki! Kretyn! Bał się zetknąć ze złodziejem. Zmieszał się z tłumem przechodniów i znikł mi z oczu.

I co ja, nieszczęśliwy, mam teraz robić?

Drodzy Czytelnicy! Jeżeli ktoś go spotka, niech mu wyjaśni, że jestem uczciwym człowiekiem.

Napoleon Sądek

Motoryzacja Polski nie lepsza od albańskiej

Sejm o budżecie i inwestycjach Min. Komunikacji

Komisja budżetowa Sejmu przystąpiła wczoraj do obrad nad budżetem Ministerstwa Komunikacji. Pierwszy zabrał głos referent, pos. Starzak, który przedstawił na wstępie stronę cyfrową, poczem omówił poszczególne działy pracy Min. Komunikacji, zatrzymując się obszernie nad pracami inwestycyjnemi.

Mówca podnosi konieczność prowadzenia robót wodnych, regulacji rzek, wskazując, że powódź w roku 1934 pochłonęła olbrzymie sumy i spowodowała duże straty, które szacuje na 100 miljonów złotych! Stan dróg i mostów jest tak krytyczny, że tylko na utrzymanie istniejących, potrzebny jest roczny kredyt w wysokości 44 milj. zł. W zakresie obowiązującego planu, wykonano już roboty na sumę powyżej 77 milj. zł., a przedłożony preliminarz przewiduje sumę 94.440.000 zł.

W Polsce, jak w Albanji

Przechodząc do spraw motoryzacji kraju, referent zaznacza, że pod tym względem stoimy niemal na poziomie Litwy i Albanji. W tem miejscu mówca wstępuje z postulatami, zmierzającemi do motoryzacji kraju. Uważa więc, że potrzebujemy własnych fabryk, które dostarczałyby tanich wozów, dostosowanych do naszych dróg. Radzi obniżyć ceny benzyny i smarów, zniżyć stawki celne dla maszyn i surowców, potrzebnych dla produkcji samochodów w kraju, zmienić politykę władz skarbowych wobec nabywców samochodów. **Bez zaspokojenia tych postulatów, wedle mówcy, nie może być mowy o motoryzacji kraju.**

Taryfa z obłoków zejdzie na ziemię

Następnie pos. Starzak omawia wyniki finansowe P.K.P., stwierdzając, że są one zadowalające. Zdołano bowiem wpłacić w r. 1935 do Skarbu Państwa kwotę 7.400.000 zł. Zadłużenie P.K.P. na 1 grudnia 1935 r. wynosiło 447.299.350 zł., w stosunku do 1 grudnia 1934, zobowiązania zmniejszyły się o 80.143.400 zł.

Omawiając politykę taryfową P.K.P., referent oświadcza, że nowa obniżka taryfy towarowej wejdzie w życie zapewne 1 lutego. Daje ona duże ulgi, licząc się ze zmianami, jakie nastąpiły w sytuacji gospodarczej kraju. Dalej mówca podnosi, że P.K.P. robią ciągle duże postępy: nastąpiło dalsze usprawnienie ruchu kolejowego, przyśpieszono bieg pociągów, zmniejsza się ilość nieszczęśliwych wypadków i katastrof kolejowych.

Liczba pracowników rzeczywiście zatrudnionych na P.K.P., wynosiła w dniu 1 listopada 138.283, na płace budżet przewiduje 358.088.070 zł. Referent podnosi, że robienie oszczędności na głodowych emeryturach nie jest wskazane i uważa, że ludziom tym dzieje się krzywda.

Zkolei referent omawia komunikację samochodową P. K. P., która jest samowystarczalna, oraz komunikację lotniczą P.L.L. „Lot", wskazując na duży rozwój naszego lotnictwa.

78 miljonów na inwestycje

W dalszych wywodach, referent atakuje budowę kolejki na Kasprowy Wierch. Przechodząc do planu inwestycyjnego P.K.P. na r. 1936, zaznacza, że zamyka się on sumą 78.200.000 zł. Na budowę nowych linij przewiduje się ok. 18 milj. zł., wśród inwestycyj znajdują się również roboty w węźle warszawskim, które umożliwią uruchomienie w sierpniu b. r. zelektryfikowanych odcinków między Warszawą, Pruszkowem i Otwockiem.

Kończąc, podnosi, że jeśli kolej spełnia dobrze swe zadania, jest to niemniej zasługą szarych mas kolejarzy.

Po referencie zabiera głos nowy minister p. Ulrych, który wskazuje, że budżet P.K.P. stanowi przecież jeden z najpoważniejszych budżetów państwowych, że P.K.P. ma specjalne zadania. Do najważniejszych, oczywiście, należą inwestycje. Poza normalnemi niejako robotami, prowadzi się rozbudowę sieci kolejowej, która została zwiększona do 1.500 km. nowych linij, szereg linij zmieniono, odbudowano większość mostów. Dalsza rozbudowa sieci kolejowej wymaga setek miljonów.

Nasza „piatiletka" komunikacyjna

Opracowano program inwestycyj na 5 lat — od 1936 do 1940, przewidujący wydatki na sumę ok. 470 milj. zł. Nie zaspokoi on jednak wszystkich potrzeb kolei. W tym planie nie uwzględniono nietylko budowę nowych linij i ukończenie będących w budowie, ale również motoryzację kraju, elektryfikację pewnych linij. Pięcioletni plan w dziedzinie budowy dróg i regulacji rzek, przewiduje szereg niezbędnych robót. Jakkolwiek plan sfinansowania nie jest jeszcze ustalony, min. Ulrych zapewnia, że środki na ten cel muszą się znaleźć.

Zkolei min. Ulrych omawia poszczególne pozycje budżetu, wskazując, że jest on zupełnie realny. Wiele uwag poświęca polityce taryfowej, wyrażając przekonanie, że nowa taryfa towarowa zostanie wprowadzona 1 marca. Wskazuje na rozwój naszego lotnictwa cywilnego, zaś odnośnie do motoryzacji, stwierdza, że trzeba **stworzyć ku temu odpowiednie warunki, jak dostarczenie tanich wozów, obniżenie kosztów eksploatacji, dobre utrzymanie dróg, ograniczenie formalności administracyjnych, zmianę postępowania władz skarbowych wobec właścicieli samochodów.**

Kończąc, min. Ulrych wyraża swoje uznanie dla ofiarnej pracy wszystkich pracowników kolejowych.

Nad przemówieniami rozwinęła się dyskusja, w której zabierało głos 16 mówców. Omawiano zagadnienia turystyczne, komunikacyjne, wodne, potrzeby poszczególnych części kraju na odcinku komunikacyjnym i regulacji rzek. Z uznaniem podkreślano wysiłki inwestycyjne i motoryzacyjne Min. Kom.. Po zakończeniu dyskusji, zabrał jeszcze raz głos min. Ulrych, udzielając wyjaśnień na poruszone sprawy.

Pidżama budziła w nim żądze sadystyczne

Dlaczego pani Dupont brała baty od męża?

Czy mąż może zmusić żonę, by nosiła nocną koszulę, gdy ta lubi pidżamy? Taką kwestję musiał rozpatrywać w tych dniach jeden z sądów grodzkich Paryża.

Młody i zamożny pan Dupont pobrał się w zeszłym roku z urodziwą i wytworną kobietą. Małżeństwo bardzo się kochało i żyło z sobą w wielkiej zgodzie. Niewiadomo, jak długoby trwały te miodowe miesiące, gdyby pewnego dnia pani Dupont nie postanowiła kupić sobie pidżamy.

Zamiar ten odrazu wprowadziła w czyn. Wróciła do domu i rozłożyła przed mężem piękną, niebieską pidżamę, która miała złotemi literami wyhaftowany dumny napis: „Kto mnie kocha, niech idzie za mną".

Pani Dupont była rozczarowana. Mąż nie podzielał jej zachwytu, natomiast na jego twarzy odmalowało się obrzydzenie.

— Wiesz, — powiedział, — że nie lubię kobiet w pidżamach. Mam niemiłe wrażenie, że w łóżku leży obok mnie mężczyzna.

Małżonka wyśmiała go, a on nie przestawał wychwalać zalet koszuli nocnej, która podnosi urok kobiety i pobudza zmysły.

Gdy te wszystkie wychwalane przez niego zalety nie wywarły na żonie żadnego wrażenia, zagroził:

— Gdy będziesz w spodniach, nigdy cię nie będę pożądał!

— Zobaczymy? — odparła pani Dupont z przechwałką. Znała przecież usposobienie męża i nie wierzyła w to, że nie potrafi go podniecić.

Nadeszła noc. Małżonkowie położyli się do łóżka, oczywiście pani Dupont w pidżamie. Mąż nie powiedział słowa, odwrócił się tylko do niej tyłem, nie całując jej nawet na dobranoc. To samo powtórzyło się drugiej, trzeciej, czwartej nocy...

Pani Dupont była uparta i mąż również nie ustępował. Ten upór żony wyprowadził wreszcie Duponta z równowagi. Postanowił w inny, mniej łagodny sposób poskromić krnąbrność żony. Pewnej nocy siłą ściągnął z niej pidżamę, rzucił nagą kobietę na podłogę i zaczął okładać smyczą, raniąc jej piękne ciało do krwi. Innej znów nocy rozerwał na niej w strzępy pidżamę i walił w nią pięściami, jak w bęben. Uparta kobieta nie ustępowała. Nie uważała wcale na to bicie. Gdy mąż zrywał jedną pidżamę, kupowała drugą. Taki stan rzeczy w dalszym ciągu trwał przez wiele tygodni, a ona wciąż nie ustępowała.

Nieco spokoju zaznała, gdy mąż w sprawach handlowych wyjechał na prowincję. Dopiero wówczas przekonała się, że Dupont mimo wszystko ją kocha. Zasypywał ją bowiem niezwykle czułemi listami tej oto treści: „Kochanie, z niecierpliwością czekam na tę chwilę, w której będę mógł trzymać w objęciach twe piękne, nagie ciało. Każdej nocy śnię o tobie i w marzeniach widzę cię nagą, cudowną, jak rzeźbiony posąg. Przytém jesteś bez tej wstrętnej pidżamy, która mi odbiera wszelkie pożądanie... Rzeczywiście nie nęcisz mnie, gdy wkładasz spodnie... Namiętność natychmiast ucieka... Staję się dziki... Zdaję sobie sprawę, że byłem czasem zbyt brutalny w stosunku do ciebie. Proszę, wybacz mi te chwile zapomnienia. Zrozum, że dla mnie kobieta w pidżamie nie jest kobietą. Staje się wówczas czemś, co budzi we mnie uczucia sadystyczne. Pragnę wówczas okładać ją biczem."

Te listy przekonały panią Dupont o jeszcze jednej rzeczy: mąż nie ustąpi i zawsze będzie ją katował, gdy będzie nosiła pidżamy. Ponieważ nie miała zamiaru rezygnować z najnowszych wymogów mody, postanowiła rozejść się z mężem. Wniosła do sądu prośbę o rozwód i w tych dniach sąd rozpatrywał tę szczególną sprawę.

Pierwszy honorowy alkoholik

Do dyrekcji Monopolu Spirytusowego w Warszawie wpłynęło oryginalne podanie od niejakiego W. D. z Lipna. W podaniu tem petent zaznacza, iż liczy obecnie 78 lat, że od 45 lat przeszło pije wódkę. Obecnie jest emerytem i otrzymywane pobory nie wystarczają na pokrycie kosztów zakupu alkoholu, bez którego obejść się już nie może. To też staruszek prosi dyrekcję Monopolu, aby powzięła decyzję i przyznała mu dożywotni deputat w postaci 'jednego „mierzawczyka" dziennie.

Oryginalne to podanie, jak należy przypuszczać, nie będzie uwzględnione. Gdyby jednak dyrekcja Monopolu Spirytusowego zgodziła się na przyznanie deputatu zwolennikowi alkoholu, mielibyśmy w Polsce pierwszego honorowego emeryta Monopolu Spirytusowego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zabrała pierwszą miłość i serce

P. Stefan z Królewskiej pisze nam:

„Przed 3 laty poznałem dziewczę, dla którego moje serce silniej uderzyło. Byłem szczęśliwy, kiedy z nią bywałem, a tem bardziej, kiedy, będąc w wojsku, otrzymywałem od mojej Lusieńki listy, które tak kochałem, jak i ją samą.

Nie wiem, jak to się stało, ale w ostatnim roku służby pogniewaliśmy się i ja wyjechałem na manewry na całe lato. Dziwiło mnie to tem bardziej, że przed wyjazdem na manewry chciałem się z nią przeprosić i szukałem jej, ale nie mogłem znaleźć, i wyjechałem z sercem, rwącem się na strzępy.

Po wyjściu z wojska, nie znając adresu ukochanej, wyjechałem do rodziców. Ale i tam nie mogłem znaleźć zapomnienia. W zeszłym roku w styczniu powróciłem do Warszawy z postanowieniem, że muszę moją Lusieńkę odnaleźć. Wtem, o radości! Dowiaduję się, że moja ukochana Lusieńka jest w Warszawie! Staram się podstępem dowiedzieć jej adres, albo telefon. Znając już telefon, dzwonię. Odbiera go moja Lusieńka. Poznaję ją po tym słodkim głosie, bo czy można zapomnieć głos i dźwięk, jeżeli się kocha prawdziwą miłością?

Więc, Kochany Redaktorze, znów przyjaźnimy się do tych czas, ale ostatnio stale są pomiędzy nami nieporozumienia i często się gniewamy. Pomimo tego, kocham ją więcej nad życie i naprawdę nie wiem, co mam robić, bo o byle co moja Lusieńka się gniewa. Nieraz jestem już tak roztargniony, że zrobiłbym wszystko, żeby tylko moje męki się skończyły, ale gdy sobie przypomnę kochaną buzię, jestem pełen nadziei, że do niedzieli o wszystkiem zapomni, i znów idę do mej Lusieńki.

O ile tak będzie dalej, to się skończy źle, bo moje nerwy już tego nie wytrzymają, a tak kocham Lusieńkę, że im dłużej jej nie widzę, tem więcej za nią tęsknię. Tak chciałbym być z nią szczęśliwy!

Kochany Redaktorze! Czy taka miłość może zgasnąć, czy nie, bo ja sądzę, że o ile już tyle czasu moje skołatane serce dla Lusieńki bije, to nie pokochałbym już żadnej kobiety. Zabrała mi moją pierwszą miłość i serce. Raczej po rozstaniu się z Lusieńką byłbym samotnikiem, albo nieboszczykiem, chociaż wiem, że jest to grzech wieczny, ale ja tego nie przeżyłbym.

Kochany Redaktorze! Bardzo Cię proszę, daj mi radę i upomnij moją Lusieńkę, żeby przestała mi dokuczać, bo ona wcale nie zdaje sobie sprawy, ile mi zadaje bólu swojem zachowaniem. Czyżby już jej miłość wygasła, choć mnie o niej tak zapewniała? Może chce mnie w ten sposób oddalić od siebie, więc niech powie mi w oczy śmiało, a dla niej wszystko zrobię, bo chcę widzieć ją szczęśliwą, jeśli nie ze mną, to z kim innym. Chociaż trudno byłoby mi się z tem pogodzić, ale prędzej się z tem zgodzę, niż z tą niepewnością."

*

Kochany Panie Stefanie, chciałem początkowo zapytać Pana, czy Pan przypadkiem nie daje p. Lusieńce powodu do gniewu, ale w miarę czytania listu Pańskiego zaniechałem tego zamiaru. Widzę bowiem z tego listu, że Pan ma kryształowy i szlachetny charakter, jakich mało. Kocha Pan bardzo pięknie i wzniośle, to też bardzo źle postępuje p. Lusieńka, gnębiąc tak dobrego i poczciwego młodzieńca, jak p. Stefan. Bardzo źle robi, powtarzam, bo rzadko zdarzają się mężczyźni, tak głęboko i gorąco kochać umiejący. Niechże p. Lusieńka postara się zrozumieć duszę mężczyzny. Człowiek przez cały dzień, czy tydzień ciężko haruje, tonąc w troskach i zmartwieniach, chciałby więc po pracy wieczorem, czy w niedzielę znaleźć u ukochanej kobiety wytchnienie również duchowe, pewne odprężenie nerwów, ukojenie i zapomnienie. Nie należy go wtedy drażnić kłótniami, bo wówczas budzi się w nim odruch krzywdy. Gotów znienawidzieć nawet najbardziej ukochaną kobietę, która mu zatruwa chwile wytchnienia swą kłótliwością. Trzebaż mieć trochę zrozumienia dla p. Stefana, który przez cały tydzień znajduje siły do wytrwania tylko w błogiej myśli, że w niedzielę czekają go błogie chwile przy boku p. Lusieńki. Gdy wreszcie nadchodzi ta upragniona niedziela, p. Lusieńka o byle co — tak mi się przynajmniej wydaje — zamęcza p. Stefana swą kłótliwością. To bardzo brzydko z Pani strony, Panno Lusieńko. Niechże Lusieńka przestanie być jędzulką, poskromi swe popędy, a znajdzie z pewnością przy boku p. Stefana wiele szczęścia, bo młodzieńcy tak uczciwi i mili bardzo rzadko się zdarzają. A jeżeli p. Lusieńka rzeczywiście chce p. Stefana umyślnie do siebie zrazić, niechże będzie o tyle uczciwa i odważna, aby mu to rzec otwarcie. Nie mam prawa wtrącać się do uczuć p. Lusieńki, ale jeżeli mi wolno jej radzić, prosiłbym nie zrażać do siebie p. Stefana, bo to złote serce, dobra dusza i idealny charakter. Proszę być dla niego dobrą i łagodną, bo nato zasługuje w całej pełni.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Audycja dla szkół. 12.40 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30 „Z rynku pracy". 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Koncert zespołu mandolinistów. 16.00 Pogadanka dla chorych. 16.15 Koncert. 16.45 „Zygmuś prezesem Samorządu — opowiadanie dla dzieci. 17.00 „W świecie zarodników z przed 300 miljonów lat" 17.15 Minuta poezji. 17.20 Pieśni włoskie i hiszpańskie. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Koncert kameralny. 18.30 Pogadanka aktualna. 18.55 „Skrzynka rolnicza". 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.45 Komunikat śniegowy. 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 Pogadanka o Władysławie Żeleńskim. 20.10 „Goplana" — opera Żeleńskiego. Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie. 23.20 Muzyka taneczna.

„MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI"
AUDYCJA RADJOWA DLA DZIECI

„Marsz, marsz Dąbrowski", pod tym tytułem nadana będzie audycja dla starszych dzieci szkolnych, dziś, o godz. 12.15. Audycja opracowana przez pana Józefa Sorokowicza, poświęcona będzie dziejom bohaterskich legjonów polskich we Włoszech.

W ŚWIETLE ZARODNIKÓW Z PRZED TRZYSTU MILJONÓW LAT
REPORTAŻ RADJOWY

Geologja i panteologja należą do tych nauk przyrodniczych, których rozwój datuje się odniedawna. Praca nad odcyfrowaniem przeszłości naszego globu datuje się dopiero od czasów odrodzenia. Spróbujmy dzisiaj przypatrzeć się jednemu odcinkowi tej pracy, polegającej na oznaczeniu względnego wieku warstw ziemskich. Służy do tego celu badanie zarodników roślin, które znajdujemy dziś w stanie skamieniałym w różnych kopalniach, a przedewszystkiem w węglu. Prace nad zarodnikami węglowcmi prowadzone są w Zakładzie Geologicznym U. J. Dziś o godz. 17.00 dowiedzą się o nich radjosłuchacze z reportażu Dr. Kazimierza Maślankiewicza p. t. „W świecie zarodnikcw z przed 300 miljonów lat".

„Przekazywał" dwa lata do swojej kieszeni

Płatnik Urzędu Śledczego zdefraudował 16.000 zł.

Na wczoraj w Sądzie Okręgowym wyznaczona została ciekawa sprawa b. posterunkowego służby śledczej, Karola Kudlaka, który na zajmowanem stanowisku płatnika Urzędu Śledczego w Warszawie dopuścił się nadużyć.

Kudlak, jako płatnik obowiązany był z pensyj, wypłacanych funkcjonarjuszom Urzędu, potrącać pewne kwoty na różne fundusze i pieniądze wpłacać bezpośrednio na rzecz tych instytucyj.

Tymczasem Kudlak potrącenia robił, ale pieniądze chował do swej kieszeni. W ten sposób w ciągu 2 lat Kudlak zagarnął przeszło 16.000 zł.

O nadużyciach w drodze poufnej dowiedział się Komendant Policji. Kudlakowi wytoczono sprawę dyscyplinarną i został on wydalony ze służby a poza tem postawiony w stan oskarżenia

Kudlak do winy nie przyznaje się, zmyślając nieprawdopodobną wprost historję, że urzędował w pokoju, do którego sprowadzano aresztantki i zatrzymane podejrzane osoby. One to zapewne, korzystając z nieuwagi, okradły płatnika Urzędu Śledczego.



Paryskie lotnisko Le Bourget znajduje się obecnie w przebudowie. Oto plan przyszłego Le Bourget, jak wiadomo, jednego z największych i najbardziej ożywionych lotnisk europejskich.

Wszystko zależy od przypadku

Pracownicy Z. O. M. o krzywdzącej polityce personalnej

Poruszane przez nas dwukrotnie sprawy warszawskiego Miejskiego Zakładu Oczyszczania Miasta, odezwały się głośnem echem wśród bezpośrednio zainteresowanych. Odważniejsi robotnicy Z. O. M., którzy dość mają wiecznego przemilczania swojej krzywdy, coraz odważniej wtajemniczają nas w politykę personalną zakładu i nie szczędzą cennych swych informacyj.

W dzisiejszym naszym reportażu pragniemy w sposób jak najbardziej objektywny przedstawić sytuację robotników Z.O.M.-u od strony ich warunków płac i stałości pracy.

KATEGORJE UPOŚLEDZONE I UPRZYWILEJOWANE

Zarażony najprawdopodobniej, wzorując się na kolei, zarząd Z.O.M.-u wprowadził system podziału robotników na kategorje co do stałości pracy. Są więc w Z.O.M.-ie robotnicy kontraktowi, etatowi, czasowi i czasowo dziennie płatni. Może dlatego, żeby było więcej biurokracji, a może dlatego, żeby można było do stałej pracy, na etatowych, dopuszczać tylko tych, którzy zasłużyli się kontrolerom dzielnicowym w sposób raz już przez nas omawiany.

— Jakie są wasze stawki zarobkowe? — zapytujemy jednego z robotników.

— Nie wszyscy otrzymują jednakowo. Inne płace mają robotnicy sezonowi, inne etatowi, a jeszcze inne robotnicy kontraktowi. Wszystko zależy od stałości pracy. Ponieważ wypłaty odbywają się co dwa tygodnie, to może i ja obliczę panu zarobki dwutygodniowe. Otóż jesteśmy jedną z nielicznych pewnie grup robotniczych, którym za t. zw. dni wypoczynkowe nie płaci się. Półmiesięczny zarobek oblicza się zatem tylko za dni przepracowane, licząc skalą od 4 do 6 złotych dziennie.

ETAT DAJE ZAROBEK DWUKROTNIE WIĘKSZY

— Ile więc otrzymuje robotnik sezonowy?

— Po wszystkich potrąceniach, na podatki i na podatek kryzysowy, za pół miesiąca pracy, otrzymuje około 42 złotych.

— Czyli, że miesięczny zarobek wynosić będzie około 85 złotych?

— Tak. Natomiast robotnicy etatowi zarobić mogą do 130 złotych.

— Czy trudno jest ten etat uzyskać?

— Zależy od szczęścia. Jeden, jak np. ja, pracuje w Z. O. M. sześć lat i etatu się jeszcze nie doczeka, a drugi przyjdzie, popracuje dwa, trzy miesiące i już jest stały i nic mu nie grozi.

Jeśli przy ogólnie głodowych stawkach robotniczych zarobki robotników Z.O.M.-u nie różnią się wiele od reszty rynku pracy, o tyle przecież dzieją się tu rzeczy niesamowite z dniami wypoczynkowemi i wogóle z warunkami samej pracy.

SKĄD TA ŁASKA WYPOCZYNKU?

Otóż, jak nam już oświadczył nasz rozmówca, Z.O.M nie wypłaca miesięcznie płatnym robotnikom za dni wypoczynkowe. Robotnik Z.O.M.-u w zasadzie nie ma nigdy wolnej niedzieli, ani święta. Niedziela jest dla niego takim samym dniem roboczym, jak każdy inny dzień, chyba, że wpadł w łaski kontrolera dzielnicowego i ten wspaniałomyślnie pozwoli mu jedną niedzielę, na trzy miesiące, wypoczywać.

Przy rozdzielaniu dni wypoczynkowych dzieją się również rzeczy niezwykłe. Robotnik Z.O.M.-u dowiaduje się o dniu wypoczynkowym nie wcześniej, jak tego samego dnia rano. O ile każdy inny robotnik może sobie zgóry ułożyć zawsze plan wykorzystania swego tygodniowego wypoczynku, o tyle robotnik Z.O.M.-u ma dzień zmarnowany, idzie normalnie do pracy, a dopiero rano, kiedy zawita pan dzielnicowy, dowiaduje się, że:

— Możecie iść do domu, bo macie dzisiaj wolne.

I za ten dzień Z.O.M. odmawia robotnikom swoim zapłaty.

Warunki te, jako sprzeczne z ogólnie przyjętemi zasadami wypłat, muszą być jak najszybciej poddane gruntownej rewizji. Zarząd warszawskiego Z.O.M-u nie zechce chyba służyć złym przykładem prywatnym wyzyskiwaczom, którzy chętnie przyczepiają się do pierwszej lepszej okazji, aby zastosować te „zwyczaje" i przeszczepić wyzysk na własny grunt.

Coś dla Pani

Któraż kobieta nie chciałaby mieć pięknie białych, aksamitnych rąk. Niejednokrotnie słyszy się narzekania, że ręce są czerwone, chropowate i że nic na nie nie pomaga. Może więc piękna pani spróbuje takiego domowego, niekosztownego, środka, który wspaniale wybiela ręce. Proszę więc sobie przyrządzić ten eliksir. Jakież są jego składniki? — zaraz pani powiemy. Otóż przedewszystkiem bierzemy kieliszek czystego spirytusu (broń Boże, denaturu), do którego wsypujemy dwa proszki po 0.5 salicylu. Najlepiej zażądać w aptece proszku w opłatku i poprostu wsupać potem z opłatka do szklaneczki, czy słoika, w którym przyrządzamy eliksir. Poza tem dodamy jeszcze do tego takiż sam kieliszek gliceryny — i wszystko dobrze wymieszamy. Gdyby pani ponadto chciała, żeby eliksir był pachnący, proszę dodać odrobinę olejku różanego.

*

Wśród tak modnych w tym sezonie pasków zamszowych, lakierowanych i fantazyjnie plecionych, wprowadzona została nowa sensacja. A mianowicie są to bardzo oryginalne i fantazyjne klamry. Klamry są wykonane bardzo misternie i przeważnie mają kształt kwiatów czy liści, wykonanych z metalu, galalitu lub nawet kryształu. Oczywiście, że dopełnienie w tym wypadku stanowi odpowiedni klips. Jest to zresztą bardzo proste, a jednak bardzo wytworne przybranie sukni.

*

Warto jest wspomnieć bodaj parę słów o woalkach. Otóż obecnie, zwłaszcza do małych kapelusików popołudniowych lub też strojnych wieczorowych, szalenie modne są woaleczki, które zresztą panie w Paryżu noszą w zabawny sposób. A mianowicie namarszczona woaleczka zarzucona jest tylko na przód kapelusika, tak, że tworzy coś w rodzaju maleńkiej budki czy rondeczka. Trzeba przyznać, że jest to bardzo twarzowe, gdyż noszona w ten sposób woalka przesłania tylko w interesujący sposób oczy, nie przecinając linjami siatki buzi pani.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

— Muszę ci powiedzieć, — rzekła Baczkowska, — iż duma, z jaką zapewniasz, że nie wyjdziesz za Gustawa wbrew woli jego rodziców, podoba mi się. Znając cię, nie dziwię się, zresztą, temu wcale. I z pewnością nie będę cię nakłaniała do zmiany stanowiska. A jednak uważam, że wszystko może jeszcze przyjąć pomyślniejszy obrót.

— Ja nato już nie liczę. Dla mnie już wszystko skończone.

Baczkowska westchnęła głęboko. Rzekła:

— A więc narazie... do odwołania... wracamy do naszego spokojnego bytowania.

— Tak... — wyszeptała Stenia z wielkim wysiłkiem.

Zapanowało dłuższe milczenie, które pani Baczkowska wreszcie przerwała, mówiąc:

— Czyż nie pomyślałaś nigdy o tem, Steniusieńko, że wkońcu może się przecież uda odnaleźć twoją mamusię, tę prawdziwą...

Na te słowa Stenię przeszył dreszcz. Zawołała:

— O tem lepiej nie mówmy. Poco się łudzić?

— A jednak chciałabym ci powiedzieć przynajmniej tę odrobinkę, jaką wiem... Może to jednak naprowadzi cię kiedyś na jakiś ślad.

— Nie, nie!... Nie chcę!... Nie chcę żadnych dalszych złudzeń... Rozczarowanie jest potem aż nazbyt przykre. Łamie, zabija... Poco ukrywać przed sobą cały bezmiar nieszczęścia. Sprawa jest jasna. Rodzice mnie porzucili i już...

— Ależ nie...

— Wystarczy mi, że znalazłam tak troskliwą opiekunkę. O resztę mniejsza...

— A ja jednak i mimo wszystko chcę ci powiedzieć coś ponadto. To, coprawda, bardzo długa historja i wielce powikłana... Widzę, że dziś nie jesteś w odpowiednim nastroju do wysłuchania jej, nie chcę więc cię tem dręczyć. Twoje serce zbyt dziś jeszcze krwawi. Ale nieco później jednak ci powiem, uważam, bowiem, że powinnaś wiedzieć wszystko.

Stenia zwolna skinęła głową, namyślając się boleśnie nad swem dalszem życiem.

W tej samej chwili wszedł Zbyszek, idący na kolację. Stenia tego dnia zbyt się źle czuła, aby mogła iść do pracy. Postanowiła już się położyć i wyszła do przyległego pokoju. Baczkowska mogła więc śmiało i obszernie opowiedzieć synowi wszystko, co zaszło. Zbyszek zachmurzył się.

— Należało się spodziewać tego nieszczęścia — rzekł — i bardzo mi żal naszej kochanej Steńki. Jestem przekonany, że okrutnie cierpi nad tem wszystkiem.

— Tak, ale znasz jej siłę woli. I dlatego nie pokazuje po sobie swych cierpień, z pewnością straszliwych. To jest najgorsze. Wolałabym, aby się wypłakała, aby rozpaczała głośno, aby nawet krzyczała i jęczała, niż tak dusiła w sobie tę tragedję. Bo to wszystko napawa mnie wielkim lękiem.

— Dlaczego? Czegóż właściwie się obawiasz?

Zanim zdążyła mu nato odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi. Zbyszek poszedł otworzyć.

— Ola! — zawołał Zbyszek, — wejdź, proszę, — dodał, ściskając jej dłoń.

— Ach, to ty, Oleńko?... — zapytała Baczkowska.

— Tak, proszę pani. Chciałam się dowiedzieć, co słychać ze Stenią.

— Nic takiego. Była trochę zmęczona, więc już się położyła.

I wyszła do przyległego pokoju, zostawiając Olę sam na sam ze Zbyszkiem.

— A u ciebie cóż słychać? — zapytał Zbyszek, — boś mi też ostatnio bardzo posmutniała, Oleńko.

— Ja? — odparła drżącym głosem Ola — zdaje ci się. Nie mam, zresztą, żadnego specjalnego powodu do smutku. Jeżeliś mnie widział ostatnio nieco zgnębioną, to dlatego jedynie, że byłam niespokojna o Steńkę. Wiesz, jak bardzo ją kocham.

— Ona ciebie też.

Ola spojrzała: na Zbyszka przenikliwie i zapytała:

— Czy doprawdy... źle się czuje?

— Mama ci przecież powiedziała...

Ola zawahała się momencik. Poczem zaryzykowała zapytanie:

— Ale czy źle się czuje... na ciele... czy na duszy?..

— Nie rozumiem cię, Oleńko.

— Zbyszku, możesz ze mną być szczery. Między mną a Steńką nigdy nie bywało żadnych tajemnic. Powiedz mi więc prawdę. Steńka wczoraj jeszcze była najzupełniej zdrowa. Nie można tak zachorować nagle oraz ni stąd, ni zowąd. Może spadł na nią jakiś cios nagły i niespodziewany. Powtarzam, że mnie możesz śmiało wszystko powiedzieć. Ja i tak wiem o wszystkiem, bo przecież...

Tu urwała. Chciała powiedzieć, że przecież ona właśnie poznała Steńkę z Guciem, ale w ostatniej chwili wolała to jednak zataić. Zbyszek spojrzał na nią przenikliwie. Rzekła zmieszana:

— Myślisz, że ze mnie ciekawska.. Może nawet plotkarka... Nie, tak nie jest! I abyś sobie Bóg wie czego nie myślał, nie będę cię więcej o nic pytała. Nie nalegałabym wogóle, gdyby nie wielka przyjaźń, jaką żywię dla Steńki.

— Domyślam się, Olu...

— Tem bardziej — rzekła, cedząc powoli każde słowo, — że obecnie będziemy się już widywały tylko bardzo rzadko...

— A to dlaczego? — zapytał gwałtownie Zbyszek, jakby tem okropnie zaniepokojony.

— Bo... prawdopodobnie... lada dzień już się wyprowadzę od... mojej... mą... my.

— O, Boże!... Czyż to możliwe?... I z jakiegoż to powodu?... Mówże prędzej!... — zawołał Zbyszek, ujawniając nagle i niespodziewanie wielkie zainteresowanie losami Oli.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Jak to się mówi, niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, oraz wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Gdy Stanisław porównał nikłe uczucie, jakie dla niego żywiła żona z płomienną miłością, udowodnioną mu przez Janę, zrozumiał, że znajdzie szczęście właśnie na tej nowej drodze. Tem bardziej, że pierwsza dziewczęca miłość Jany wywarła na nim nieświadomie od pierwszej chwili duże wrażenie.

I dziwnym trafem, jego taka pozornie wielka miłość ku Milli nagle pierzchnęła... Coś w jego sercu dla niej odrazu umarło...

O los jej, zresztą, był spokojny, ponieważ wiedział, że łączy ją z Henrykiem wielka miłość wzajemna, a Henryk był bardzo zamożny, gdyż ojciec zostawił mu duże kapitały do dyspozycji.

Chodziło teraz jedynie jeszcze tylko o uprawomocnienie tych obydwu związków, co nie było rzeczą łatwą, zważywszy, że przecież Stanisław i Mila byli połączeni węzłem małżeńskim.

Ale przy odpowiedniej pomocy prawnej, popartej poważniejszemi wydatkami, których nie szczędzono, rzecz dała się załatwić. Udało się stwierdzić przy małżeństwie Mili ze Stanisławem pewne braki formalne, jako to: nieodpowiednia parafja, brak dostatecznej ilości zapowiedzi, bo Stanisław wtedy bardzo się śpieszył ze ślubem i przez znajomość uzyskał tę możliwość.

Oczywiście, że to wszystko musiało nieco trwać. Ale, zresztą, nie można też było tego wszystkiego zbytnio przyśpieszać. Jana była jeszcze bardzo młoda, skończyła zaledwie szesnaście lat, więc naglić ze ślubem nie było powodu...

Ciekawe, że Stanisław do ostatniej chwili nie mówił jej, kim jest naprawdę. Rzekł tylko, że chce prosić jej rodziców o jej rękę. Im także w pierwszej chwili nie mówił, w jakim celu chciałby z nimi porozmawiać. Byli przekonani, że to w sprawie lekcji...

Jakież było ich zdumienie, gdy im powiedział, że mylą się co do jego osoby i że pod skromnem mianem nauczyciela języków kryje się Stanisław hrabia Forowski, potomek jednego z najznakomitszych polskich rodów arystokratycznych. Byli tem bardzo zażenowani. Nie chcieli nawet przez delikatność pytać o powód tej maskarady. Rzekli natomiast:

— Bardzo nam będzie przykro stracić tak cenną siłę nauczycielską. Nasze dzieciaki tak lubiły hrabiego...

— Ależ ja bynajmniej nie zamierzam przerywać lekcyj — rzekł Stanisław, budząc jeszcze większe zdziwienie hrabiostwa Godeckich.

Poczem dodał:

— Pragnę tylko udzielać je nadal w innym charakterze, jako... — i tu urwał, nie mając odwagi rzec wszystkiego...

— ...jako hrabia Forowski, zapewne? — usiłował mu podpowiedzieć hr. Godecki.

— Tak jest... — odrzekł nieśmiało Stanisław, — ale również jako... narzeczony hrabianki Jany — wypalił wreszcie i aż sam się przeraził swej śmiałości.

Dodał wreszcie:

— Ośmielam się prosić hrabiostwo o rękę ich córki.

Hrabiostwo Godeccy byli tem tak oszołomieni, że nieodrazu dali mu odpowiedź. Spojrzeli po sobie wymownie, poczem hrabia Godecki rzekł:

— Jesteśmy tą... bardzo dla nas zaszczytną... propozycją hrabiego tak zaskoczeni, że hrabia wybaczy, ale... musimy poprosić o czas do namysłu, porozmawiać z Janą...

— Ależ, oczywiście... Hrabianka jest jeszcze taka młoda... Rozumiem doskonale.

Nietrudno się domyśleć, jak wypadła rozmowa hrabiostwa z córką. Jana przyznała się do swego zamiaru samobójczego i do tego, jak Stanisław ją w ostatniej chwili wyratował. Gdyby Stanisław był zwyczajnym nauczycielem, zapewne, niewieleby mu to pomogło, ponieważ wszakże był bogatym hrabią, więc rodzice nie czynili wielkich trudności.

Stanisław był o tyle sprytny, że ukrył przed hr. Godeckimi, iż był już raz po ślubie. Wyznaczono dłuższe narzeczeństwo. Przez ten czas zdołano ukończyć formalności rozłączenia małżeństwa.

Gdy w ten sposób obydwaj bracia już byli szczęśliwi, szybko pogodzili się ze sobą i postanowili zapomnieć o minionych zwadach. Podczas rozmowy o tem po raz ostatni tylko Stanisław rzekł Henrykowi:

— Ale coś ode mnie wtedy dostał, toś dostał...

— Owszem, dostałem... twoją żonę...

Hrabiostwo Forowscy także bardzo mile powitali to zakończenie sprawy. Stało się bowiem wszystko po ich myśli. Ich jedynak ożenił się z hrabianką i to bardzo posażną jedynaczką.

Bardzo szczęśliwi byli również Henryk z Milą. Aby uczcić pogodzenie braci, wyznaczono ślub na jeden i ten sam dzień i o tej samej porze, w tym samym kościele. Obie pary stanęły obok siebie i ksiądz dawał im ślub jednocześnie. Henryk przybrał zpowrotem nazwisko hrabiego Wandycza.

A jego ojciec?...

Niestety, już nie był świadkiem szczęścia syna...

Podróżował w dalszym ciągu po świecie, szukając zapomnienia, ale... daremnie.

Nie dawał o sobie znaku życia przez cały czas i wszelkie wysiłki Henryka, aby odszukać ojca, były bezskuteczne. Wreszcie, nękany nieukojoną tęsknotą, zastrzelił się na statku, wiozącym go z Argentyny do Brazylji. Zostawił przy sobie list, w którym prosił o zawiadomienie syna w Warszawie, co też uczyniono.

Tak za swój grzech pokutował cierpieniem całego życia. Zato niewinny owoc jego grzechu cieszył się już niczem niezamąconem szczęściem...

KONIEC.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Mary Rooka. Odnosi się Pani do mężczyzn zbyt nieufnie. Zetknie się Pani ze swym adoratorem. Wydatek będzie. Blondynka obmawia Panią.

P. Józef Męsak. Przejściowe kłopoty czekają Pana. Szatynka z Panem sympatyzuje. Szczęście w miłości będzie. Otrzyma Pan stałą pracę.

Stanisław z Żytniej. Kłopot pieniężny będzie. W przyszłości będzie Pan żył dostatnio. Sprzeczka domowa czeka Pana. Proszę unikać trunków. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Eugenjusz S. Zyska Pan szacunek u ludzi. Powodzenia materjalne czekają Pana. Ktoś zdradzi Pańską tajemnicę. Proszę wystrzegać się wypadku.

Lonia z Warszawy. Brunet kocha się w Pani. Chcą Panią oszukać. Będzie Pani na zabawie. Szczęśliwa cyfra: 4.

Emilia — Marja. Spadek otrzyma Pani. Wielkie szczęście będzie. Powodzenia pieniężne. Romans czeka Panią.

???. Jeśli chce Pani ukryć swe nazwisko, może się Pani podpisać jakimkolwiek pseudonimem, chociażby znakami, zapytaniami, jak to Pani uczyniła w swym liście.

St. Mark. Sen Pański wróży szczęście w miłości. Dochody Pańskie powiększą się. Będzie miał Pan sprawę sądową. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

L. L-owa. Mąż zdradza Panią często. Przyjaźni się z młodą i ładną, lecz fałszywą brunetką. Otrzyma Pani pieniądze z zagranicy.

Klementyna. Osobiście nie przyjmuję. Przepowiednia była krótka, gdyż sen Pani nic więcej nie wróżył. Może Pani pisać do mnie często; każdy sen chętnie wytłumaczę. Na kopercie proszę zaznaczać: „Tłumaczenie snów".

Nieznajoma z Otwocka. Bliska osoba zaniedbuje Panią. Niedaleka przyszłość przyniesie szczęście w miłości. Zmartwienie minie. Będzie Pani u znajomych lub krewnych.

Mira Sawot. Jest Pani jeszcze bardzo młoda i ma Pani życie przed sobą. Smutne dzieciństwo, a nawet młodość, to obecnie zjawisko bardzo częste, którego przyczyną jest ogólna nędza. Pan, z którym Pani się poróżniła, pogodzi się z Panią. Był on niezupełnie szczery. Przyszłość Pani zapowiada się różowo. Szczęśliwy dzień — czwartek.

H. G. Sny Pani oznaczają zatarg z sąsiadem. Niedobrą nowinę otrzyma Pani. Będzie Pani świadkiem kłótni lub bójki. Znajdzie Pani coś.

Trzydziestoletnia mężatka. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien się kończyć czwórką. Nie domaganie będzie w rodzinie. Szczęśliwy miesiąc — czerwiec.

Szare dziewczę. Sen Pani przepowiada staropanieństwo. Brunetka jest Pani życzliwa. Będzie Pani na zabawie. Radzę grać na loterji na numer, zawierający trzy dziewiątki.

Pięknem ciałem żony kupczył na dancingach

Szare szczęście Ruchli i śliska karjera Romy fortancerki

Ruchla Szubrak urodziła się w domu niezamożnej rodziny żydowskiej w Warszawie.

Już jako młoda dziewczyna ściągała na siebie oczy młodych mężczyzn, którzy pożądliwie patrzeli na smukłą jej postać.

Kiedy Szubrakówna osiągnęła 17 lat, rodzice, nie mając majątku na wyposażenie córki, postanowili wydać ją zamąż za pierwszego lepszego mężczyznę, który się nawinął.

Tym mężczyzną był nieco starszy Kielman Szpajzman, rzemieślnik, ale pozostający bez pracy.

Wybór był jak najgorszy.

Szpajzman nie pracował, ale i pracy nie szukał.

Już w pierwszym roku po ślubie doszedł do przekonania, że żadne rzemiosło nie da mu takiego dochodu, jakie może osiągnąć, zostawszy pomysłowym... kupcem. Towar przecież był pod ręką. Piękne ciało jego żony stać się mogło towarem złotodajnym.

Na śliskiej posadzce dancingu

I potworny mąż nie zawahał się rzucić to młode ciało i rozgrzaną krew na śliskie podłogi dancingów warszawskich.

Szpajzmanowa przyjęta została w charakterze fortancerki. Jej właściwe nazwisko Ruchla Szpajzman nie mogło pozostać, brzmiało nieefektownie, a niektórych gości mogło poprostu razić.

Młoda więc fortancerka przybrała dźwięczne imię Romy Pruszyńskiej. Pod tem nazwiskiem wkrótce zaczęła słynąć w nocnych lokalach.

Roma wśród fraków

I jak za czasów panieńskich, Ruchla Szubrak, tak i teraz „śliczna Roma" była obstępowana przez tłumy mężczyzn.

Zmieniły się tylko okoliczności. O ile Ruchla Szubrak była oblegana przez młodzieńców w wyszarzanych i podniszczonych ubraniach, to Romę Pruszyńską obstępowali znacznie starsi panowie w monoklach i frakach.

A i cele były odmienne. Dawniej ofiarowywano Ruchli serce i perspektywę skromnego uczciwego życia, wzamian żądając od niej tego samego, to teraz podstarzali panowie proponowali Romie grubszą lub cieńszą paczkę banknotów, żądając... zgoła czego innego.

Sam mąż otwierał drzwi gościom

Roma Pruszyńska rychło poznała swój nowy zawód, narzucony jej przez męża.

Wszystkie prośby bywalców dancingowych były spełniane. To też często przed dom, w którym mieszkała piękna fortancerka, zajeżdżało eleganckie auto. Wysiadała zeń „panna Roma", a za nią z wdziękiem wysuwał się wyfraczony, przygodny znajomy z dancingu.

Drzwi od mieszkania otwierał przybyłym... mąż „panny Romy", nisko się kłaniając i dyskretnie wskazując gościowi, gdzie jest pokój sypialny.

Dla Szpajzmana nastąpiła niezwykła era. Nietylko inkasował pieniądze, które wdzięczny za godziny miłości płacił przybyły gość Szpajzmanowej, ale ponadto otrzymywał sute napiwki za doskonale pełnione funkcje lokaja.

Szpajzman kwitł. Zaczął się elegancko ubierać. Nieraz widziano go w loży na dancingu. Przyglądał się, zacierając ręce, jakiem powodzeniem cieszy się jego żona... i Szpajzman obliczał, jakie zyski da się osiągnąć tej nocy.

Minęło kilka lat.

Błyszczące fałszywym blaskiem życie „panny Romy" zaczęło jej brzydnąć do niemożliwości.

Postanowiła zerwać z niem ostatecznie. Droga do tego wiodła przez rozwód z mężem.

Ale Szpajzman nie chciał wypuścić z rąk takiego skarbu, jaki posiadł. Dość miał bidy za swych kawalerskich czasów.

Jego straszna zemsta

Szpajzman - Pruszyńska nie ustępowała. Miała uzbieranych trochę oszczędności i za tę sumę „wykupiła" zgodę męża na rozwód.

Było to na początku ubiegłego roku.

Po kilku miesiącach Szpajzman, przehulawszy cały kapitał, wrócił do swej byłej żony, żądając okupu.

Szpajzmanowa nie miała zamiaru nawet utrzymywać ex-męża, który rzucił ją w wir rozpusty; nie miał on przecież żadnych praw ani moralnych, ani formalnych.

Szpajzman wielokrotnie napastował żonę. Jej kategoryczny opór dał mu do zrozumienia, że wszystko się skończyło.

Złotodajne ciało jego żony wyschło dla niego, jako źródło, ostatecznie.

Postanowił tedy, że wyschnie również i dla niej samej. Zabić?... nie, to była zbyt prosta zemsta.

Trzeba piękną Romę tak zeszpecić, aby ludzie na jej widok odwracali się ze wstrętem.

Szatański plan został przez Szpajzmana opracowany we wszystkich szczegółach.

Na czatach przed bramą

We wrześniowy poranek ulicą Nowolipie spacerował nerwowo mężczyzna, spoglądając co pewien czas na bramę domu Nr. 4.

W pewnej chwili wyszła z tego domu wdzięcznym krokiem, przystojna kobieta.

Mężczyzna zbliżył się. Przechodnie zauważyli, że rozmowa tych dwojga ludzi staje się coraz gorętsza. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na małą paczuszkę, jaką mężczyzna trzymał pod pachą.

Okropny krzyk kobiety

Aż naraz okropny krzyk wstrząsnął powietrzem. Krzyknęła kobieta.

Twarz i ciało oblane kwasem siarczanym.

Pogotowie przewiozło kobietę do szpitala. Mężczyznę aresztowała policja.

Szpajzman - Pruszyńska przez długi czas leżała w szpitalu.

Opuściła szpital ze straszliwie spaloną częścią twarzy. Lewe ucho zostało doszczętnie zniszczone.

Szpajzman cel swój osiągnął. Piękna fortancerka ma dziś tak odstraszający wygląd, że niesposób spojrzeć na nią bez skrzywienia.

Szpajzman — zdrów i cały, bo chronią go od szeregu miesięcy mury więzienne, stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym pod zarzutem nakłaniania żony do nierządu i czerpania stąd zysków, a także ciężkiego uszkodzenia ciała.

Przy zamkniętych drzwiach

Rozprawa ściągnęła do Sądu tłumy publiczności; każdy chciał przyjrzeć się zbliska tej tragedji, ale i i tej ohydzie moralnej, która miała być odsłonięta na sali.

Sensacja zapowiadała się niezwykła. Przed kompletem sądzącym miał się przewinąć sznur świadków — fortancerek, koleżanek Romy Pruszyńskiej z czasów jej świetności, ale i rój mężczyzn, którzy o wdzięki fortancerki się ubiegali.

Ale wszystkich spotkała niespodzianka.

Ze względu na niezwykle drastyczne momenty sprawy, sąd zarządził zamknięcie drzwi.

Sama rozprawa, której przewodniczy sędzia Chawłowski, potrwa dwa dni.

Dziś zabierze głos prok. Pawlikowski, oraz pełnomocnicy Szpajzmanowej adw. Nowogródzki i Gelernter, którzy zgłosili powództwo cywilne o symboliczną złotówkę. Dziś także przemówią obrońcy adwokaci Karniol i Oller.

Na małej wokandzie...

Poznała go

(A.E.) Pan Ajzyk Tajblum kocha się w swej sąsiadce, Stefanji Przeździeckiej. Ale pani Stefanja nie odwzajemnia się panu Ajzykowi uczuciem i choć wytrwała w panieńskim stanie aż trzydzieści pięć lat, oziębłe przyjmuje zaloty sąsiada.

Nic dziwnego, że pan Ajzyk z rozpaczy zaczął pić.

Pewnego razu, późnym wieczorem, do pokoiku pani Stefanji weszła niewidoczna w ciemnościach osoba, która rzekła głosem pana Ajzyka:

— Dobry wieczór się z tobą, Stefuchna ty mojał Znowu tu jestem.

Sie dziwisz, zapewne, co mnie sprowadzi o tak późnej porze?

To miłość. Miłość mnie tak do ciebie ciągała, cipka kochana, i żadnem sposobem się nie moglem jej opierać! —

Pani Stefanja poczuła bijący od przybysza zapach alkoholu i przestraszyła się nie na żarty.

— Niech pan stąd wyjdzie! — krzyknęła.

— Nie! Nie wyjdę!... — odparł nocny gość. — Tylko spojrzyj na mnie jeden raz, rybuchna, to sama będziesz chciała, ażeby zostałem.

Coprawda się nie spodobałem ciebie dotychczasowo, ale teraz to się na pewno spodobam. Zmieniłem swój strój, i mam całkiem inny wygląd, a-niżeli dotychczas, Stefeczka! Wyglądam, można powiedzieć, odwrotnie.

— Odwrotnie?

Zaintrygowana pani Stefanja przekręciła kontakt i krzyknęła tak przeraźliwie, że adorator czem prędzej wycofał się z pokoju.

*

— ...A twarz jego, panie sędzio, zawiązana była chustką! — mówiła pani Stefanja na rozprawie.

— Jeżeli twarz była zakryta, to po czem pani poznała, że to właśnie Tajblum? — pytał sędzia. — Czy po ubraniu?

— Nie po ubraniu... — szepnęła pani Stefanja. — Ponieważ że był całkiem bez ubrania...

— A więc po czem?

Pani Stefanja zarumieniła się.

— Uważa pan sędzia, w naszem domu, prócz pana Ajzyka, same chrześcijańskie ludzie mieszkają. A ten mężczyzna to właśnie niechrzczony był, panie sędzio... —

Sąd skazał pana Ajzyka na 50 złotych grzywny.

Skarbnik, taksator i dyrektor — skazani za nadużycia w lombardzie

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie o głośne nadużycia w centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie. Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych.

B. skarbnik Jerzy Wygowski vel Wyhowski, został skazany łącznie na 3 i pół roku więzienia oraz pozbawienie praw na okres lat 5. Taksatorowi Lombardu, Kazimierzowi Dziubińskiemu sąd wymierzył karę jednego roku więzienia oraz utratę praw na okres lat 3.

Odnośnie do b. dyr. Stanisława Chodynickiego, sąd uznał, iż nieumyślnie dopuścił do tego, że gwarancja, udzielona za skarbnika Wygowskiego, upadła, co przyczyniło straty miastu, i skazał Chodynickiego na 3 miesiące aresztu, darowując tę karę na mocy amnestji.

Powództwo cywilne zostało zasądzone na rzecz Zarządu Miejskiego.

Żonę chciał zamienić na weksel

ale wierzyciel zrezygnował i wołał gotówkę

W Sądzie Grodzkim Oddz. 17 w Warszawie, toczyła się sprawa wekslowa, która jednak zamieniła się w niezwykłą sensację moralno - obyczajową.

Właściciel garbarni Weinfeld, wystąpił przeciwko kupcowi Zelcerowi o 1000 zł. z weksla. Pozwany wniósł przeciw nakazowi zapłaty sprzeciw, podając następujące okoliczności:

Oto weksel wystawiony był jeszcze w tych czasach, kiedy Weinfeld zamieszkiwał u Zelcera w charakterze sublokatora. Weinfeld miał wtedy uwieść żonę Zelcera, który, do wiedziawszy się o zdradzie, zgodził się na rozwód, ale postawił swoje warunki: Weinfeld miał się ożenić z Zelcerową, a wzamian zrezygnować miał ze swych pretensyj wekslowych do Zelcera.

Do rozwodu wprawdzie nie doszło, ale stało się to, jak twierdzi Zelcer, z winy Weinfelda, który się tymczasem ożenił z inną kobietą.

Okoliczności te miał potwierdzić szereg świadków.

Pełnomocnik Weinfelda oponował przeciwko badaniu świadków, dowodząc, że choć by umowa taka miała miejsce, to jest ona niemoralna i nie można z niej korzystać. Sam weksel jest dokumentem, który trzeba wykupić bez względu na umowę.

Sąd zasądził powództwo od Zelcera, nie badając świadków.

WIEŚCI SPORTOWE

„ŚNIEŻNE ZAPUSTY W ZAKOPANEM"

Zarząd miasta i uzdrowiska w porozumieniu z tutejszemi klubami sportowemi: Klubem Zakopiańskim i Związkiem Górali organizuje w dn. 21 — 25 lutego b. r. „Śnieżne zapusty w Zakopanem".

Bogaty program przewiduje imprezy sportowe, regjonalne i rozrywkowe. Z imprez sportowych program przewiduje dn. 21 lutego zawody saneczkowe dla gości na torze w Kuźnicach i dla dzieci na Lipkach, dalej w dn. 21 — 23 mecz narciarski — Insbruck — Zakopane, a w razie niedojścia do porozumienia zawody narciarskie, t. j. biegi i skoki, w dn. 22 — 23 międzynarodowe pokazy w jeździe figurowej na lodzie pań, panów i parami, w dniach 24 i 25 mecze hokejowe, najprawdopodobniej również o charakterze międzynarodowym, 25-go biegi zjazdowe dla gości.

Imprezy rozrywkowe miały by w programie poza codziennemi dancingami takie rozrywki codzienne, jak jazda włókiem (skiskjöring) „w nieznane", za każdym razem w inne okolice Zakopanego, w dn. 25 przed południem „Wesoły karnawał góralski pod Gubałówką", w czasie którego narciarze popisywaliby się jazdą w charakterystycznych i zabawnych kostjumach i t. p. Wreszcie na zakończenie ogólne „ostatki" we wszystkich lokalach rozrywkowych.

POLSKA — ŚLĄSK W PIŁCE NOŻNEJ

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Katowicach mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Śląska a kombinowaną drużyną, złożoną z najlepszych piłkarzy polskich.

Mecz będzie pierwszym treningiem przygotowawczym do wyłonienia reprezentacji Polski na międzypaństwowy mecz z Belgją w dn. 15 lutego w Brukseli.

W dn. 7 lutego rozpocznie się w Katowicach tygodniowy obóz treningowy przy udziale 26 najlepszych piłkarzy polskich.

BOKSERZY RUMUŃSCY W POLSCE

Reprezentacyjna drużyna bokserska Budapesztu rozegra w nadchodzącą sobotę w Gdańsku mecz z miejscową Gedanją.

Ponieważ goście przyjeżdżają do Gdańska bez wagi ciężkiej, przeto Gedanja sprowadza na mecz Węgrowskiego z drużyny Marynarki Wojennej, który stoczy poza konkursem walkę z zawodnikiem Gedanji Hornem.

OLIMPIJSKIE PRZYGOTOWANIA NASZYCH WIOŚLARZY

Kandydaci olimpijscy — wioślarze warszawscy przeprowadzają dwa razy w tygodniu kondycyjny trening na basenie WTW.

Wioślarze spodziewają się, że ze względu na słaby przebieg zimy, zdołają w tym roku wcześnie wydostać się z krytych basenów na otwarte wody, gdzie prowadzić będą trening racjonalny.

Na początku sezonu wioślarskiego projektowane są trzy eliminacje, które wyłonią reprezentacyjne osady nasze na igrzyska olimpijskie.

CYGANIEWICZ ZŁAMAŁ PALEC

Drugi występ naszego słynnego zapaśnika Władysława Zbyszko - Cyganiewicza odbył się w Londynie, przytem Cyganiewicz walczył ze znanym rekordzistą, miotaczem i zapaśnikiem Szkocji, Georg Clark. Zwyciężył Polak w 26-ej minucie.

W ub. niedzielę rozegrał Cyganiewicz swój ostatni mecz w Londynie, który miał dla niego smutne następstwa. Mimo ostrzeżeń Cyganiewicz wystąpił do walki z brutalnym Jackiem Pay. Gdy w 18-ej minucie Polak rzucił przeciwnika na łopatki, Pay — już po ogłoszeniu zwycięstwa Polaka — rzucił się na Cyganiewicza i złamał mu palec u lewej ręki.

Menager Cyganiewicza skarży brutalnego zapaśnika o odszkodowanie 1.000 funtów szterlingów.

Z CAŁEGO ŚWIATA

SYDNEY. W miejscowości Adelaide zakończone zostały mistrzostwa tenisowe Australji. W finale gry pojedyńczej panów Quist pokonał niespodziewanie Crawforda po ciężkiej walce 6:2, 6:3, 4:6, 3:6, 9:7.

NOWY JORK. Amerykański Związek Tenisowy sklasyfikował najlepszych swoich graczy w grze podwójnej. Na pierwszem miejscu znajduje się para Allison — Van Ryn przed Budge — Mako, trzeci — Culley — Hines.

BERLIN. We Frankfurcie n/M. odbył się mecz szermierczy Francja — Niemcy, wygrany przez Francuzów w stosunku 15:10 — we florecie. W szpadzie wygrali Francuzi w jeszcze lepszym stosunku 18:6.

BARCELONA. W dn. 26 lutego rozegrany zostanie w Barcelonie międzypaństwowy mecz piłki nożnej Niemcy — Hiszpanja. Sędziować będzie znany sędzia belgijski Langenus.

WALASIEWICZÓWNA REZYGNUJE ZE STARTÓW W HALI

Najlepsza biegaczka świata Stanisława Walasiewiczówna, spędzająca okres zimowy na studjach uniwersyteckich w Ameryce, otrzymuje szereg zaproszeń do startów na zawodach w hali.

Ostatnio Polka zaproszona była do udziału w zimowych mistrzostwach Stanów Zjednoczonych w St. Louis, jednak i tym razem Walasiewiczówna odpowiedziała odmownie, motywując, że prowadzi ona zgóry obmyślony i systematyczny trening przygotowawczy do igrzysk olimpijskich i ciągłości treningu nie chce przerywać doraźnemi stratami.

Odmowna odpowiedź Polki przyjęta została w Ameryce z żalem, gdyż spodziewano się tu sensacyjnego spotkania Polki z Amerykanką Stephens, która jest najgroźniejszą rywalką Walasiewiczówny na świecie.

O PÓŁ MILJONA ZŁOTYCH MNIEJ NA SPORT

Budżet PUWF-u został w tym roku znowu zmniejszony o pół miljona złotych i wynosi obecnie 6.945.000.



Teatr Polski w Poznaniu wystawił ostatnio w bardzo starannem opracowaniu scenicznem „Bolesława Śmiałego" Wyspiańskiego.

Procesy, które trwają wieki

Dzienniki włoskie donoszą, że sąd w Neapolu wydał wyrok w procesie, który rozpoczął się w roku 1002.

W roku 999 ludność Europy obawiała się końca świata. Chcąc udobruchać Boga, zabobonna ludność darowała dobra ziemskie klasztorom. Tak też postąpili mieszkańcy pewnej wioski, położonej na wzgórzu między Neapolem i Palermo. Podarowali swe mienie, bogate w drzewo i paszę, klasztorowi świętego Tryfona. Jednakże rok 1000 minął bez żadnej katastrofy.

Mieszkańcy wioski głęboko żałowali swej szlachetności i przez dwa lata namyślali się, co mają robić, by odzyskać posiadłość. Wreszcie postanowili zwrócić się z żądaniem bezpośrednio do władz klasztoru, by te im zwróciły posiadłość. Rozumie się, że władze odmówiły tej prośbie. Wieśniacy zaskarżyli duchownych do sądu. Ci jednak potrafili się bronić i tak grać na zwłokę, że wreszcie sprawę tę rozpoznawał sąd w naszych czasach.

Obecnie przed sądem rzecznikami obu stron byli mieszkańcy dwóch małych wiosek, którzy z niecierpliwością czekali na wyrok. Przecież sąd miał uznać, jakiej z wiosek ma przypaść w udziale bogate w paszę i drzewo wzgórze.

To nie jest jedyny proces tego rodzaju. Naprzykład we Francji sąd apelacyjny w Nancy wydał w roku 1932 wyrok w sprawie, która się ciągnęła od roku 1313. Tym razem sprawa również dotyczyła posiadłości ziemskiej o las, o którą się procesowały dwie wsie z Jury. Sąd przyznał posiadłość jednej ze wsi, lecz koszty procesu, które były olbrzymie, zważywszy, jak długo ciągnął się proces, miały opłacić obie wsi.



W Rzymie otwarto niedawno nową wspaniałą dzielnicę, w której zgrupowane są wszystkie wyższe uczelnie, gmachy instytutów naukowych, organizacyj akademickich i stowarzyszeń naukowych i kulturalno - artystycznych wiecznego miasta.

Nowa sekta

Min. O. P. i W. R. otrzymało informację z Suwałk o pojawieniu się w okolicach tego miasta nowej sekty religijnej chrześcijańskiej.

Twórcą tej sekty jest niejaki Stasiuniuk, reemigrant z Ameryki.

Modlitwa polega na krzyku i na ekstazie mistycznej, w jaką wpadają wierni.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

II.

— Na czem opierają państwo swe podejrzenia? — rozpocząłem, gdy znaleźliśmy się sami.

Zauważyłem na ich twarzach pewne zakłopotanie.

— Prawdę mówiąc, ani ja, ani też moja siostra nie mamy najmniejszej podstawy do tak poważnego zarzutu, jednakże cały przebieg choroby, zresztą dość nagłej, wydaje nam się bardzo dziwny, zaznaczyć muszę, że brat mój cieszył się niezwykłem zdrowiem i nigdy w życiu nie chorował.

— Zechce mi pan powiedzieć, jaka to choroba była przyczyną śmierci?

— Zakażenie krwi.

— W takim razie niema w tem nic dziwnego. Wszak najzdrowsi ludzie mogą umrzeć na zakażenie krwi i państwo z pewnością wiedzą o tem, że bywają śmiertelne wypadki nawet od ukąszenia muchy, lub osy.

— Oczywiście, wiem o tem — odpowiedział Wolski, — ale w tym wypadku zakażenie krwi nastąpiło w czasie choroby mego brata. Nie chciałbym panu komisarzowi zabierać zbyt wiele czasu, uważam jednak, że jest to konieczne, gdyż tylko po wysłuchaniu wszystkiego zrozumie pan, iż śmierć naszego brata jest bądź co bądź podejrzana.

— Słucham pana. Proszę mi opowiedzieć wszystko szczegółowo i nie liczyć się z moim czasem, wydałem już polecenie, by nam nie przeszkadzano.

— Jak pan zapewne słyszał, brat mój, nawiasem mówiąc, człowiek bardzo bogaty, był znanym filantropem i wydawał dużo pieniędzy na cele dobroczynne. Będąc kawalerem i człowiekiem niezależnym, rokrocznie jeździł zagranicę i spędzał we Włoszech, lub Francji po kilka miesięcy. Przed dwoma laty otrzymaliśmy od niego wiadomość z Paryża, że się ożenił i że przyjeżdża wkrótce do domu ze swą młodą małżonką. Przyznam się panu, że cała nasza rodzina była wiadomością tą zaskoczona, gdyż brat mój uchodził za zatwardziałego starego kawalera, nadewszystko kochającego wolność. W liściach swym nie pisał nam bliższych szczegółów, tyczących się jego żony, to też oczekiwaliśmy z niecierpliwością jego powrotu do kraju. Po dwóch tygodniach otrzymaliśmy depeszę, że następnego dnia przyjeżdża do Warszawy. Oczekiwaliśmy go, oczywiście, wszyscy na dworcu. Przyznam się panu, że żona jego, aczkolwiek nieprzeciętnej urody i przynajmniej o dwadzieścia pięć lat od niego młodsza, zrobiła na mnie niekorzystne wrażenie. Była wprawdzie bardzo serdeczna i miła, lecz w oczach jej zauważyłem jakieś dziwne błyski. Nie wiem, jak to panu mam określić, ale miała ona w sobie coś z pantery. Na pierwszy rzut oka widoczne było, że brat mój jest zakochany, jak sztubak, w swej młodej żonce. Otaczał ją nadzwyczajną troskliwością i nie opuszczał jej na chwilę. Po kilkudniowym pobycie w Warszawie, młoda para wyjechała do swego majątku w okolicach Radomia. Przez dłuższy czas nie mieliśmy od nich żadnych wiadomości. Młoda para spędzała miodowe miesiące w majątku. nie przyjmując nikogo i nie jeżdżąc nigdzie z wizytami. W ten sposób minęły przeszło trzy miesiące, gdy pewnego dnia brat mój przyjechał do Warszawy. Zauważyliśmy w nim pewną zmianę. Nie był to już ów zdrowy człowiek, jak niegdyś. Zaniepokojony, zapytałem go, co mu dolega, i poradziłem, by udał się do lekarza. Roześmiał się i odpowiedział, że czuje się doskonale i tylko miodowe miesiące nieco go wyczerpały. „Cóż chcesz — dodał ze śmiechem, — kiedy się ma tak młodą i uroczą żonkę, a przytem bardzo wymagającą, to w moim wieku nieco wyczerpuje człowieka." Uspokojony poradziłem mu tylko zachować większą wstrzemięźliwość w używaniu rozkoszy małżeńskich. Jedno mnie tylko zastanowiło, że kiedy wypytywałem o rodzinę jego żony, zbywał mnie zwykle czemkolwiek, lub pozostawiał pytanie moje bez odpowiedzi. Mówił tylko, że żona jego jest sierotą i pochodzi ze szlacheckiej rodziny.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

STRESZCZENIE

Słynny lekarz chicagowski Stanisław Graba został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. W kryjówce gangsterów zastał ciężko rannego młodzieńca. Młoda, niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grób.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę do siebie. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory, żona szuka go po całem mieście.

Trzeciego dnia z rana otrzymała tajemniczy list. W liście tym donosi niejaka Lili E., że doktór Graba z własnej woli postanowił więcej do swej rodziny nie wrócić. Wszelkie poszukiwania będą daremne: co miesiąc doktorowa Grabina będzie otrzymywać przez gońca tysiąc dolarów.

Pani Mary udaje się do słynnego detektywa, Williama Freda.

Gdy doktorowa wyszła z mieszkania detektywa, spostrzegła nagle stojące przed bramą auto jej męża. Otworzyła drzwiczki i ujrzała na poduszkach kartkę. Szybko przeczytała ją: tajemnicza miss Lili E. radzi jej, by zaniechała poszukiwania męża i zwraca jej przy okazji auto doktora. Gdy pani Mary stała zakłopotana przy swem aucie, otoczył ją tłum gapiów, podejrzewając, że pragnie ukraść auto, pozostawione na chwilę przez właściciela. Wokół auta powstało zbiegowisko — nadszedł policjant, który odprowadził mistress Graba do komisarjatu, celem zbadania sprawy.

Młody komisarz policji kazał aresztować żonę doktora Graby, jako podejrzaną o zamordowanie męża.

Doktór Graba ulega tymczasem coraz bardziej „miss Norze" i staje się jej nieodłącznym towarzyszem. Wszelki opór łamie „miss Nora", hipnotyzując i oszałamiając doktora swą urodą. Al Capone żąda od niej, by „sprzątnęła" mister Freda, wroga gangsterów; wyznacza ona dla wykonania tego zadania doktora Grabę, który zwyczajem gangsterów zmienił nazwisko. Na cześć Lili Eden nazwano go Al Eding.

Al Eding, ulegając i tym razem demonicznej kobiecie, obiecuje, że wykona jej wolę. Gdy jednak dowiaduje się z gazety o aresztowaniu żony, oskarżonej o zamordowanie swego męża — odzywa się w nim sumienie. By go uspokoić, obiecuje Al Capone, że szef policji jego przyjaciel, i wierny sługa, — uwolni nazajutrz panią Mary. Al Capone wykonał swą obietnicę: mistress Graba odzyskuje wolność.

Tymczasem William Fred, niezwykle pomysłowy detektyw, by uśpić czujność gangsterów, znikł z mieszkania i za pośrednictwem jednego ze swych zaprzyjaźnionych reporterów umieścił w prasie wiadomość o tem, że „słynny detektyw William Fred zginął śmiercią tragiczną podczas przejażdżki motorówką na jeziorze Michigan. Mister Fred utonął, i ciała jego nie zdołano odszukać."

W przebraniu kapitana marynarki udaje się do restauracji, gdzie zbiera się arystokracja gangsterów. Tu przybyła również „miss Nora" z Al Edingiem: doktór Graba, przy pomocy „miss Nory" zmienił zupełnie swój wygląd zewnętrzny: miał teraz rudą brodę i ciemne okulary.

W restauracji, siedząc przy jednym ze stolików, poznał mister Fred „Norę" i „Al Edinga". Ale i „miss Nora", dziwną intuicją wiedziona, wyczuła, że ten stary kapitan marynarki o szpakowatej bródce, udający Norwega, źle władający angielskim językiem, — jest szpiegiem, który przybył tu, by wyśledzić ją i jej kochanka. Gdy więc mister Fred, który również odczuł na sobie badawczy wzrok gangsterki, wyszedł z restauracji — i wsiadł do auta — „miss Nora" i Al Eding udali się wślad za nim inną taksówką.

Mister Fred zauważył, że jest śledzony i wymknął się prześladowcom. Przesłał pani Grabinie karteczkę z poleceniem w imieniu „kapitana maryuarki Petersena, by przybyła do hotelu, by tu zasięgnąć informacyj o swoim mężu".

W hotelu „kapitan marynarki Peterson" wyjaśnił pani Grabinie, kim jest i w jakim celu zmienił swój wygląd. Rozmowę ich przerwał odgłos strzałów, które padły na korytarzu.

Mister Fred i pani Mary zerwali się z miejsca. Fred stał przez chwilę nieruchomy, namyślając się, czy ma wyjrzeć na korytarz. Po chwili zbliżył się do drzwi.

Okazało się, że jakiś pan w ciemnych okularach i o rudej bródce zastrzelił kapitana marynarki, Williama Leytona, poczem zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety, której twarz zasłonięta była żałobną woalką.

William Fred wyszedł ostrożnie na korytarz, aby przyjrzeć się zabitemu. Wówczas wywiadowca policji przesłuchał go, myśląc, że może on znał bliżej Leytona. Z przebiegu pytań Fred domyślił się, że morderstwa dokonał dr. Graba, a ową elegancką kobietą była miss Nora. Domyślił się także, że to jego miano zabić, a tylko dzięki dziwnemu przypadkowi zamordowano niewinnego człowieka.

Fred postanowił wyprowadzić się do innego hotelu, pod innem nazwiskiem. Tak też uczynił.

Tymczasem miss Nora i Al Eding udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego „bohaterstwa". Al Capone ucieszył się bardzo, że Fred już nie żyje. W tem zawołano go do telefonu, gdy wrócił był bardzo zmieniony.

Również i najbliżsi współpracownicy Al Capone spoglądali zdumieni na jego gniewną twarz. Nie mogli zrozumieć, co się tu stało. Jaką złą wieść odebrał ich przywódca przez telefon?

A Capone milczał, tylko pogwizdywał sobie pod nosem.

— Chcę wiedzieć, co się stało, i dlaczego pan tak spogląda na mnie, mister Al Capone? — zerwała się z fotelu miss Nora, a oczy jej zabłysły gniewem, jak u głodnej wilczycy. — Nie znoszę tego, pan o tem dobrze wie, by nawet pan na mnie spoglądał złym wzrokiem. Czekam na pańską odpowiedź, mister Capone, co się stało?

Pewny siebie i zuchwały ton jego najbliższej współpracowniczki widać uspokoił króla gangsterów. Na twarzy jego przemknął się lekki uśmiech i spokojnie odrzekł:

— Po raz pierwszy, pani Grabino, nie trafiła pani do celu... Albo raczej nie pani, tylko mister Eding.

—Ja? Co się stało?... — spojrzał Eding wylęknionym wzrokiem.

Czuł się nagle wyraz obco w tem środowisku, a tu jeszcze wytaczają przeciwko niemu jakieś pretensje.

— Mister Capone, zechciej pan wyjaśnić swoje słowa... — rzekła miss Nora wciąż pewnym siebie głosem.

— Telefonował do mnie przed chwilą nasz wyśmienity reporter, Jack Lingl — spokojnie zaczął opowiadać Al Capone — wyobraźcie sobie, że pyta mnie, dlaczego, z jakich powodów moi ludzie sprzątnęli kapitana marynarki Williama Leytona. Odpowiadam mu, że nie wiem o co chodzi i proszę, by mi opowiedział, o jakim kapitanie mówi. Na to odpowiada mi, że jakiś jegomość o rudej bródce i ciemnych okularach — ach, panie Eding, proszę tak nie drżeć, za chwilę będzie pan miał silniejsze emocje — a zatem opowiada mi, że jakiś jegomość o rudej bródce, w ciemnych okularach zabił kapitana marynarki Williama Leytona. Dowiedział się o tem przed chwilą i dlatego zapytuje mnie, co za żal miałem do tego kapitana, który nigdy się do moich spraw nie wtrącał. Usiłuję przekonać go, że to nie jest William Leyton, tylko zgoła kto inny, przebrany w mundur kapitana marynarki, ale Lingl zapewnia mnie, że posiada najbardziej wiarogodne wiadomości, iż zamordowany został nie kto inny, tylko właśnie kapitan marynarki William Leyton, przyjezdny z San Francisko. A więc, panie Eding, co pan nato? Lingl nie kłamie, to nasz zaufany człowiek.

Eding zbladł. Miss Nora uderzyła pięścią w stół.

— Nie, to jest zupełnie niemożliwe — zawołała — Lingl pomylił się. Obserwowałam dobrze: był to jegomość tego samego wzrostu, również o szpakowatej bródce. Czy nie był to ten sam, którego śmy widzieli w restauracji? — zwróciła się do Edinga.

— Tak... — odpowiedział niepewnym głosem — przecież tyś go też poznała.

— Miss Nora — odezwał się Al Capone — pani wie, że Lingl jest jednym z najlepszych reporterów w Chicago. Jeśli utrzymuje, że zabity w hotelu Henryka jest kapitanem marynarki Leytonem — **to tak jest naprawdę**. Zresztą, nie sprzeczajmy się. Jutro z rana dowiemy się prawdy. A jeśli Fred pozostał przy życiu, to ma on rzeczywiście niebywałe szczęście...

Nastrój zepsuł się zupełnie. Miss Nora oparła się milczące o fotel i ćmiła jednego papierosa za drugim. Eding miał wrażenie, jakgdyby wszystkie członki jego ciała obumierały. Rozmowa nie kleiła się więcej. Pomocnicy Al Capone, znani przemytnicy alkoholu, którzy tu przybyli, by złożyć swemu szefowi sprawozdanie, napróżno usiłowali nawiązać rozmowę. Al Capone był wzburzony. Co chwila burczał coś pod nosem:

— Tego Freda trzeba raz na zawsze wykończyć. Zanadto pęta mi się pod nogami...

— Ależ jestem pewna, Fred nie żyje już... — odburknęła miss Nora.

— No, zobaczymy jutro. Zdaje się, że Lingl się nie myli... Czy pani wraca do swej willi?.. Proszę jeszcze zostać w Cicero...

— Dziś nie jest dzień mego odpoczynku. Zostaję w Cicero... Zamieszkamy w Western-Hotel i będziemy oczekiwać wiadomości z Chicago.

— Jutro doniosą o wszystkiem pisma. Jutro wyjaśni się wszystko... — wtrącił się Eding. — Pójdziemy, Nora, jestem bardzo zmęczony.

Pożegnali się. Al Capone z lodowatym uśmiechem na twarzy, rzucił kilka słów:

— Mister Eding, jeśli okaże się, że tym razem pańska operacja chybiła, będzie pan zmuszony powtórzyć ją.

Eding nie odpowiedział. Czuł, jakgdyby jakieś oślizgłe macki oblapiły jego serce. Pieszo udali się do hotelu.

W wielkim hotelu podali się jako małżeństwo Eding. Miss Norą owładnął niepokój: może Alon naprawdę pomylił się? Na ulicy panował przecież półmrok. Gdy weszli do pokoju, który im przydzielono, zapytała go raz jeszcze:

— Kochany Alon, czy to naprawdę był ten sam kapitan, któregośmy widzieli w restauracji? Czyś ty się czasem nie pomylił?

Usiadł na łóżku, zmęczony, przygnębiony i rzucił na nią wygasłe, matowe spojrzenie.

— Nie wiem... nic nie wiem, kochana Lili — odpowiedział — proszę, daj mi opjum. Chcę zapomnieć o wszystkiem... Bardzo cię o to proszę...

Stała prosta, bardziej wysmukła, niż zwykle, ręce skrzyżowała na piersi i spoglądała nań przenikliwym wzrokiem. Wyglądała, jak skamieniały posąg.

— Daj mi opjum, kochana... — powtórzył Eding, błagalnym głosem — chcę zapomnieć o wszystkiem... O wszystkiem, co się w dniu dzisiejszym stało... Prześladują mnie te oczy, co tak dziwnie na mnie patrzały... Zapewniam ciebie, to jest takie straszne... Wyciągam rewolwer, a tamten spogląda na mnie takiem osłupiałem, przerażonem spojrzeniem... Ach, jakie to jest straszne...

— Alon — odpowiedziała pewnym siebie głosem — nie znoszę tak słabych mężczyzn, jak ty. Słyszysz? Zmarli cię prześladują? Cha, cha, cha! Mnie ścigają żywi, a ja się nikogo nie boję, a ty drżysz przed zmarłymi? Słuchaj, Alon, bardzo, bardzo cię kocham, byłoby dla mnie rzeczą straszną, niemożliwą wprost rozstać się z tobą, ale jeśli drżeć będziesz z powodu oczu każdego zabitego, wtedy... — zastanowiła się chwilę, jakgdyby chciała go przeszyć swym ognistym wzrokiem — wtedy koniec...

— Lili, ty chcesz mnie opuścić? — zerwał się z łóżka i szeroko otworzył oczy — w swe sieci złowiłaś mą duszę, oderwałaś mnie od mego dotychczasowego życia, a teraz chcesz mnie opuścić? Lili, ani dniabym nie przeżył bez tych oczu, co we mnie pożar niecą; czy chcesz mnie znów odrzucić na **tamtą** stronę? Nie, Lili, tam już nie wrócę, nie należę już do tamtego świata, należę — do ciebie!

Nora nie spuszczała zeń swego przenikliwego wzroku. Kocim, powolnym krokiem zbliżyła się do niego, stanęła obok niego tak blisko, że czuł żar jej gorącego oddechu, i zbliżając swą twarz do jego twarzy, rzekła stanowczym głosem:

— Musisz być silnym, tak silnym jak ja, słyszysz? W przeciwnym wypadku wrócisz do swego gabinetu lekarskiego, ale spokoju już nie zaznasz wtedy nigdy — moje oczy będą cię zawsze prześladować! Pamiętaj!

— Lili! To przecież było pierwszy raz w mem życiu... błagał ją i tulił się do jej piersi — od dziś będę już silny, nie zadrżę... ale teraz... daj mi opjum..

— A ja? Czy ja nie jestem dla ciebie opjum? — spojrzała nań takim wzrokiem, że dreszcz przeszył jego serce.

Objął ją, ucałował namiętnie i szepnął.

— Lili... No, dosyć... Zapomnij!

Nagle odskoczyli od siebie. Usłyszeli lekkie pukanie do drzwi:

— Kto tam? — niespokojnym głosem zapytała miss Nora.

— Bardzo przepraszam — usłyszeli w odpowiedzi słaby głos kobiecy — proszę otworzyć...

Miss Nora zbliżyła się szybko do drzwi i otworzyła. Na progu ukazała się starsza kobieta, oparta o laskę...

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
31
Piątek
Piotra z N

KRONIKA KRAKOWA

Potworny mord na Starej Olszy

Od samego rana krążyła wczoraj po Krakowie pogłoska o niesamowitej zbrodni na Starej Olszy.

Opowiadano szczegóły mrożące krew w żyłach, jak zwykle w takich wypadkach, ludzie coraz bardziej wyolbrzymiali sprawę.

Pierwszą wieść o wypadku otrzymaliśmy nad ranem z Pogotowia. Wieść była krótka: Pogotowie wyjechało na Starą Olszę, gdzie zamordowano dwie kobiety, przez zadanie im ran bagnetem.

Odrazu po otrzymaniu tej wiadomości reporter nasz udał się na miejsce wypadku. Zbliżamy się w okolice Cmentarza Rakowickiego, dojeżdżamy na ulicę Wiklową. Pod nr. 26 znajduje się świeżo wybudowany domek parterowy, ledwo co wykończony.

Policja jest już na miejscu wypadku i odpędza tłum gapiów, który komentuje wydarzenie.

Powoli zbieramy informacje. Dowiadujemy się, że domek ten jest własnością niejakiej Marsowej, której synowa mieszka w suterynie, ponieważ zaś Mars odbywa służbę wojskową jedna izba została przez Marsową (synową) wynajęta dwom koryntjankom. Są to: Gertruda Gębalówna i Marja Zbelutówna, liczące lat 22.

Pierwsza z nich, Gertruda Gębalówna (lat 26) spotkała się we środę wieczór gdzieś na plantach z jakimś żołnierzem. Przyszła z nim do mieszkania koło godz. 22.30. I tu zaszedł wypadek zauważony przez drugą koryntjankę — gdy ta wróciła o godzinie 23.30 do izby z jakimś kolejarzem spostrzegła wybiegającego z mieszkania żołnierza. Nie zwróciła na to specjalnej uwagi. Weszła do mieszkania. To co zobaczyła zmroziło jej krew w żyłach: Józefa Marsowa, jej „gospodyni”, leżała na podłodze zupełnie naga. Ciało jej całe było pokryte ranami, z których wylewała się ciurkiem krew. Po oprzytomnieniu Zbelutówna wleciała przerażona do drugiego pokoju gdzie doznała drugiego wstrząsu: oto zobaczyła podobny obraz — jej towarzyszka Gertruda Gębalówna leżała na podłodze zbroczona krwią, wprawdzie z jedną tylko raną, ale w samem sercu.

Pierwszym krokiem przerażonej Zbelutówny był alarm i wezwanie Pogotowia Ratunkowego, które też wkrótce przybyło na miejsce strasznego wypadku. Lekarz pogotowia stwierdził zgon obu ofiar niecnej zbrodni. Gębalówna miała jedną ranę zadaną sztyletem w serce, zato Marsowa była wprost pokiereszowana, gdyż miała kilkanaście ran na całem ciele.

Na miejsce wypadku przybyły też wkrótce władze wojskowe, gdyż jak stwierdzono mordercą był żołnierz. Przybyli: prokurator wojskowy kpt. Swiątkowski oraz porucznik żandarmerji Terlecki.

Pobudki potwornego czynu są nieznane Z mglistych badań wysuwa się teorja mordu na tle erotycznym.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, **zostało aresztowanych trzech żołnierzy z 20 p.p. w Krakowie, pomiędzy którymi ma się znajdować przestępca.**

Energiczne śledztwo prowadzone w szybkim tempie pozwoli już w najbliższych godzinach ujawnić nazwisko ohydnego mordercy oraz motywy, które go skłoniły do tego czynu.

Tłumy publiczności nie mogą ochłonąć z wrażenia jakie na nich wywołała wieść o tem morderstwie. Szeroko komentowane jest zdanie iż Kraków, który jeśli idzie o morderstwa bynajmniej dawniej w Polsce nie przodował — obecnie zaś na wzór innych miast ma takie wypadki na porządku dziennym.

Niewątpliwie rychłe ujęcie mordercy przyczyni się do wyjaśnienia tej ponurej sprawy.

Odjeżdżamy z miejsca wypadku przygnieceni potwornem czynem, które jest dziełem ręki ludzkiej.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, na polecenie prokuratora aresztowano niejakiego Stanisława Barysza, kochanka zamordowanej Gębalówny.

Aresztowanie nastąpiło po przesłuchaniu koleżanki Gębalówny, która poznała Barysza jak uciekał, zaraz po dokonaniu morderstwa.



Józefa Marsowa, jedna z ofiar mordu

Rozprucie kasy w fabr. „Suchard“

Dnia 30 stycznia b. r. między godziną 4 a 5 nad ranem nieznani kasiarze włamali się do fabryki czekolady „Suchard“ przy ul. Masarskiej 6 w Krakowie, gdzie rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą i zrabowali z niej 6000 zł w bilonie.

Tyle komunikat policyjny. Jak się dowiadujemy sprawa przedstawia się następująco:

Niewyśledzeni dotychczas dwaj bandyci dostali się do biur fabr. „Suchard“, a zobaczywszy nocnego stróża Stefana Wójcika sterroryzowali go pod groźbą rewolwerów, powalili na ziemię poczem związali go kneblując mu usta.

Następnie kasiarze przystąpili do rozprucia kasy. Bandyci zrabowali gotówkę z kasy w kwocie 6.000 zł. oraz biżuterję.

Na miejsce przybyły organa PP., które wszczęły w tej sprawie dochodzenia.

Dokoła strzelaniny na „Tandecie“

Jak już wczoraj donosiliśmy, został postrzelony onegdaj w szynku Loli Metzger przy pl. Bawół 3 (na tandecie) w prawe ramię Jan Zapiórkowski, zam. przy ul. św. Wawrzyńca 20.

Po opatrzeniu przez pogotowie ratunkowe odesłano Zapiórkowskiego do szpit. św. Łazarza.

Obecnie ustalono, że sprawcą postrzelenia jest Stefan Piekarz, który zbiegł.

Tłem zajścia były porachunki osobiste.

Kradł obuwie...

Dnia 29 stycznia aresztowany został Jasiński Władysław, robotnik, bez stałego miejsca zamieszkania, za systematyczną kradzież obuwia ze sklepu w Rynku Głównym 12, wartości 250 złotych na szkodę Malwiny Messer.

Samobójstwo kaprala.

Wczoraj w nocy w kancelarji 54 p. p. w Tarnopolu zastrzelił się z karabinu służbowego kapral 54 p. p. Kazimierz Buczkowski. Przyczyna samobójstwa narazie nieznana.

Dochodzenia prowadzi żandarmerja wojskowa.

Ohydna profanacja kościoła.

Do kościoła parafjalnego w Truskolasach pod Częstochową włamali się ubiegłej nocy nieznani złoczyńcy i dokonali barbarzyńskiej profanacji kościoła.

Z obrazu Matki Boskiej zdarto złotą koronę rozbito tabernakulum, połamano kielichy, porozrzucano po kościele komunikanty pozdzierano obrusy i powywracano świeczniki. Sprowadzona policja prowadzi dochodzenia, aby ustalić, kto był sprawcą ohydnego świętokradztwa.

Radjo

Kraków G. 7.20 Dziennik poranny 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Audycja dla szkół 13.30 Z rynku pracy 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15 30 Koncert 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17 Reportaż z Krakowa 17.50 Poradnik sportowy 18 Koncert 19 45 Komunikat śniegowy 20 Pogadanka 20.10 Opera 21 Dziennik wieczorny 23.15 Wiadom. meteor.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Zmuszał służącą do nierządu

Wczoraj odbyła się rozprawa, w sądzie okręgowym w Krakowie, która ujawniła niecny proceder niejakiego Zygmunta Maśnickiego. Osobnik ten poznał w roku 1933 służącą Ludwikę Wojciechowską, która prawie utraciła posadę i wskutek tego nie mając środków utrzymania, postanowiła wrócić do rodzinnej wioski.

Maśnicki wyzyskując krytyczny moment jej psychicznego załamania, spowodu fatalnych warunków, namówił ją, pod pozorem zawarcia z nią małżeństwa do oddania się nierządowi.

Gdy ta nieszczęsna uległa jego namowom wyzyskiwał ją w niecny sposób czerpiąc zyski z jej nierządu.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, osk. prok. dr. Jarosiński.

Przeciw ograniczeniu ochrony lokatorów!

Min. Przemysłu i Handlu dr. Górecki przyjął przedstawicieli naczelnej rady Zrzeszeń kupiectwa polskiego w osobach prez. Bogusława Hersego, w.-prez. Henryka Bruna i Adolfa Sturma oraz dyr. Andrzeja Czarneckiego.

Delegacja postawiła postulaty organizacyj kupieckich *występując przeciwko częściowemu uchyleniu ustawy o ochronie lokatorów w odniesieniu do lokali handlowych* oraz przeciwko wydanemu dekretowi, rozszerzającemu godziny handlu w soboty i dni przedświąteczne. Pozatem delegacja przedłożyła sprawozdanie z ukończonej na terenie organizacji kupieckiej akcji, dotyczącej zniżki cen artykułów, których ceny zostały obniżone przez poszczególne gałęzie przemysłu.

Nowe przepisy o ochronie lokatorów -- a lokale handlowe

Mnożące się wątpliwości w interpretacji noweli do ustawy o ochronie lokatorów z dnia 15 XI. 1935 roku skłoniły związki kupieckie do podjęcia w tej sprawie akcji na terenie izb przemysłowo handlowych.

Szybkiego wyjaśnienia wymaga m. in. sprawa stosowania nowego dekretu wobec lokali sklepowych łączących się z mieszkaniami prywatnemi, W tych bowiem wypadkach właściciele nieruchomości odmawiają stosowania obniżki. Liczne procesy sądowe wynikły pozatem na tle pobierania komornego w dotychczasowej wysokości, wobec lokali mieszkalnych, w których się mieszczą przedsiębiorstwa handlowe.

Przedstawiciel „Kurjera Codz. 5 gr“ w więzieniu

Przed 3-ma miesiącami pismo nasze doniosło o sensacyjnej aferze „kaucyjnej“ Edwarda Gonerki zam, przy ul. Mikołajskiej. Gonerko umieścił wówczas ogłoszenie, iż za kaucją 500 zł, przyjmie pracowników i w ten sposób nabrał szereg ludzi przeważnie bezrobotnych.

Poszkodowani powiadomili o tem prokuratorję wnosząc o zatrzymaniu w areszcie Gonerki. Jak się okazało Gonerko jest notorycznym oszustem i był kilka razy karany.

Gonerko jest przedstawicielem „Kuryera Codziennego 5 gr“ na Kraków i w tym charakterze dokonał też szeregu machinacyj pobierając kwoty za ogłoszenia na cały rok. Wogóle Gonerko ma skłonności do „dziennikarstwa“ — poprzednio wydawał Echo Zdrojowe — obecnie przyszła kolej na „Kuryera Codziennego 5 gr.“ który jak oświadczał Gonerko inseratem ma nakład 500.000 egz. (!)

Onegdaj Gonerko został przytrzymany i odstawiony do więzienia św. Michała.

Kupiec krak. oskarżony o bigamję

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie była rozpatrywana ciekawa sprawa o bigamję.

Kupiec krakowski Jan Diamant zamieszkały przy ul. Zielonej 1 wyjechał przed paru laty do Czechosłowacji gdzie poznał pewną urodziwą Polkę. Wkrótce zapłonął silną miłością i ożenił się ze swą bogdanką. Miał z nią dwoje dzieci, lecz po jakimś czasie stęsknił się za Polską i długo nie namyślając się zostawił żonę z dziećmi, a sam wrócił do Polski.

Wkrótce poznał Józefę Rozowską w Krakowie, a miał widocznie serce o wielkiej pojemności, gdyż i w niej zakochał się, a w lutym 1935 r. ożenił się — mimo iż jego poprzedni ślub nie był unieważniony.

Stanął więc wczoraj przed sądem oskarżony o bigamję.

Szczęście mu sprzyjało, gdyż sprawę na mocy amnestji umorzono na wniosek prokuratora dr Dulęby.

Aresztowany na sali sądowej w Krakowie

W dniu wczorajszym w sądzie krakowskim zapadł wyrok na łapowników o nadużycia w Funduszu Ub. Emerytalnym w Krakowie. Sąd skazał osk. Jana Paculę na 4 lata więzienia, osk. K. Szafrańskiego na 4 lata więzienia, osk. J. Haberlaka na 2 lata więzienia, osk. Z. Hessa na 2 lata więzienia z zawieszeniem, osk. Koper został zwolniony od winy i kary. Na wniosek prok. osk. Szafrańskiego aresztowano na s li sądowej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2